

POLSKA MIĘDZ

SSN 0239-2024



Rok IV, nr 27 (174)

3—9 VII 1986 r.

Cena 12 zł



Delegaci na sali obrad.

Fot. CAF

Drogą reform i demokracji

JAN KURASZ

Nielatwo jest skomentować tak ważny dokument, jak referat Komitetu Centralnego PZPR wygłoszony przez I sekretarza KC partii Wojciecha Jaruzelskiego na otwarcie obrad X Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, gdy względy techniczne wymagają oddania niemal od ręki materiału do drukarni, jak i wtedy, gdy nie ma się możliwości spokojnego przestudiowania tekstu wystąpienia tak zasadniczego i tak przebiegającego w treści odnoszące się do najważniejszych spraw państwa, narodu i partii. Są to więc refleksje pisane na gorąco podczas oglądania relacji telewizyjnej z inauguracyjnego posiedzenia najwyższego forum polskich komunistów.

Co zwróciło zatem moją uwagę najbardziej?

Przede wszystkim ogromna szczerść w formułowaniu ocen i uwag. Mówienie prawdy w oczy nie było zawsze mocną stroną w działalności naszej partii. Dodawano lukru przy akcentowaniu sukcesów, nawet tych bezspornych, przez co nieopatrznie czytelnicy je deprecjonowano. Jeśli już przyszło mówić o porażkach, słabościach i niedociągnięciach, to zazwyczaj robiono na okrągło, u-

ciekając się do wieloznacznych eufemizmów. Obawiano się, że otwarta krytyka własnych błędów rodzić będzie w społeczeństwie nastroje pesymizmu, iż będzie na ręce wrogom socjalizmu. Z tego co powiedział na X Zjeździe W. Jaruzelski widać, że partia zerwała z półprawdami. Mówienie prawdy — podkreślił — nawet gdy jest ona dla nas najbardziej gorzka staje się naszym orężem w spełnianiu przez PZPR jej historycznej misji. Wierność tej filozofii przewijała się w całym referacie.

Zatrzymajmy się na bloku spraw gospodarczych, którym poświęcono wiele miejsca. Wnikliwej i rzeczowej ocenie poddano wdrażanie reformy, która została zainicjowana przez IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Pozwoliła ona zahamować trendy spadkowe w gospodarce, ale nie zdołała wzmocnić procesów rozwojowych. I to zadanie stoi właśnie przed obecnym zjazdem, który — jak podkreślił W. Jaruzelski — winien dodać reformie gospodarczej nowego rozmachu. Ale nie zależy to tylko od dobrej woli władz, lecz całego społeczeństwa. Aby iść szybciej do przodu, trzeba egzekwować z żelazną konse-

wencją efektywność. Co to oznacza? Ano to, iż musi powszechnie obowiązywać zasada samofinansowania zakładów, przestrzegania rachunku kosztów, ścisłego powiązania plac z wynikami pracy. Tak więc, aby jutro nam było łatwiej, dziś musi być nam trudniej. Czy się wszyscy na to zgodzimy? Inna droga oznaczać będzie dreptanie w miejscu.

Wiemy, że wiele zależy od kadr kierowniczych, od funkcjonujących struktur organizacyjnych. KC opowiedział się za jeszcze szerszym udziałem bezpartyjnych w sprawowaniu funkcji kierowniczych. W. Jaruzelski zwrócił się do zjazdu o zainicjowanie powszechnego przeglądu struktur organizacyjnych w gospodarce i państwie. Doprowadzić to powinno do zakończenia procesu reformowania centrum, właściwego ukształtowania ministerstw, jednostek ponadzakładowych, odpowiedniego rozstawienia sił w przedsiębiorstwach i instytucjach.

Są to bardzo ciekawe propozycje, ale moją uwagę zwróciły przede wszystkim zapowiedzi dotyczące dalszego rozwoju demokracji socjalistycznej i rozszerzenia płaszczyzny porozumienia narodowego. Warto przyrzeć się też

przyczynom i okolicznościom towarzyszącym temu krokowi. Dotychczas dość często mówiło się, iż demokratyzacja życia kraju była na partii niejako wymuszana przez społeczeństwo. I gwołi prawdy powiedzmy, iż najważniejsze zmiany zachodziły najczęściej po ostrych zakrętach w naszej powojennej historii. Przez wiele lat jak by zapomniano, iż demokracja nie jest gestem ze strony władz wobec społeczeństwa, lecz istotą socjalizmu. Dobrze, iż z tej lekcji wyciągnięte zostały wnioski.

Pakiet spraw zaprezentowanych na zjeździe przez I sekretarza KC PZPR jest niezmiernie szeroki. Z ust Wojciecha Jaruzelskiego padły nie tylko deklaracje zapowiadające zwiększenie roli Sejmu i rad narodowych czy też demokratyzację prawa wyborczego, ale także konkretne projekty i rozwiązania. Opowiedział się m.in. za zwiększeniem samodzielności finansowej WRN, a także utworzeniem przy nich rad społeczno-gospodarczych powołaniem rzeczników praw obywatelskich przy radach narodowych. Równie interesująco brzmi propozycja rozszerzenia uprawnień stowarzyszeń, przez nadanie niektórym z nich prawa do rozstrzygania o sprawach, które znajdowały się dotąd w gestii administracji państwowej.

Z tego co powiedział W. Jaruzelski można wnosić, iż X Zjazd otworzy też nowy etap w realizacji strategii walki i porozumienia. Władza jeszcze raz wyciąga rękę do tych, którzy zblądzili i daje im nową szansę włączenia się do życia społecznego. Wrogiem pozostaje tylko ten, kto chce nim być, kto nie chce szanować porządku konstytucyjnego i naderżonej racji stanu. Ale każdy ma prawo do własnych poglądów. Również i tym, którzy w odmienny sposób widzą wiele spraw stwarzających możliwość wyrażania swych myśli. Temu służy m.in. inicjatywa PRON w sprawie utworzenia przy Radzie Państwa i WRN społecznych rad konsultacyjnych.

Referat zawierał także wiele ciekawych i nowych myśli dotyczących funkcjonowania samej partii. Partię — warto zapamiętać te słowa W. Jaruzelskiego — musi boleć to wszystko, co boli ludzi. Dlatego musi umocnić swoje najdalej wysunięte do mas ogniw. X Zjazd rozpoczyna właśnie batalię o zwiększenie roli POZ, a tym samym aktywizację wszystkich członków i kandydatów 1'ZPR.

Jak więc widać obrady forum polskich komunistów zaczęły się pod znakiem zapowiedzi dalszych reform i demokratyzacji.

Na cześć X Zjazdu

— Długo się zastanawialiśmy — mówi I sekretarz KZ PZPR w Zakładach Górniczych „Lubin”, Jan Uniatowicz — jak najgodniej uczcić X Zjazd naszej partii. Nie chcieliśmy, jak to dawniej bywało, podejmować zobowiązań o wydobywaniu iluś tam ton rudy miedzi ponad plan. Nie chcieliśmy też, aby ludzie realizujący czyn zjazdowy musieli pozostawać po swojej szychcie, podczas której i tak sporo potu wylewają. Postanowiliśmy do sprawy podejść inaczej.

W rejonie szybów zachodnich kopalni „Lubin” od lat istnieje komora napraw MD-8. — Jest już jednak stara i nie bardzo nadaje się do użytku. We znaki daje się ciasnota, ze stropu lub ociosów raz po raz coś się sypie, jest duszno. W końcu ubiegłego roku przystąpiono tam do budowy nowej komory remontowo-przeładowej z prawdziwego zdarzenia. Kopalnia własnymi siłami prowadziła roboty górnicze, a załoga PBKR Częstochowa podjęła się prac montażowych. Inwestycja biegła zgodnie z harmonogramem, no i miała być oddana do użytku w końcu br.

— Zauważyliśmy — dodaje J. Uniatowicz — że termin ten jest

możliwy do przyspieszenia, jeśli lepiej się zgra roboty na styku dwóch wykonawców i poprawi organizację pracy. Tego samego zdania byli członkowie partii pracujący w rejonie LZ, jak i towarzysze z POP w PBKR Częstochowa, z którymi rozmawialiśmy o tych sprawach. No, i z tych rozmów partyjnych narodziła się inicjatywa objęcia wspólnym patronatem naszego KZ i ich POP tej inwestycji.

Nie określano, że przekazanie komory do eksploatacji ma nastąpić przed zjazdem, chciano jedynie nadać pracom większe tempo przez lepszą organizację. I udało się. Bo oto 27 czerwca br. oddano pod klucz prawie cały obiekt, tj. komorę paliw, zespół belek suwnicowych i kanałów łącznie ze stanowiskami na narzędzia i gniazdami napraw. W najbliższych dniach mechanicy z MD-8 zaczynają przeprowadzkę.

Z realizatorami tej imponującej inwestycji podziemnej spotkali się szefowie obydwu zakładów, I sekretarze organizacji partyjnych, jak również I sekretarz KM PZPR w Lubinie Władysław Bartkowiak. Słowa uznania przekazano wszystkim uczestnikom tego ważnego przedsięwzięcia, ale na najwyższe wyróżnienie zasłużyli m. in. kierownik robót górniczych LZ, mgr inż. Edward Rzepka, główny mechanik maszyn dolowych ZG, inż. Antoni Jankowski, nadzysygar energomaszynowy PBKR, Edward Różański, opera-

tor z MD-8, zetesempowiec, Marek Wileczek, który był na każde zawołanie, Franciszek Anteś, Stanisław Graczyk, Sylwester Koszew-

ski i Wiesław Werbowy — z ZG „Lubin”, oraz Czesław Śliwka, Stanisław Dąbrowski i Bolesław Cieślak — z PBKR. J. K.



W rejonie szybów zachodnich kopalni „Lubin” otwarto nową komorę remontowo-przeładową. Inwestycję oddano do użytku przed terminem. Warto przy tym dodać, że kopalnia własnymi siłami prowadziła roboty górnicze, a załoga PBKR Częstochowa podjęła się prac montażowych.

Fot. W. Biedrzycki



Wśród osób żegnających delegatów z woj. legnickiego, udających się na X Zjazd znajdowali się górnicy miedzi.

Fot. W. Biedrzycki

Ruszyły kolonie

Wreszcie nasi milusińscy doczekali się wakacji, wreszcie po trudach nauki mogą wybrać się na zasłużony odpoczynek.

— Wszystkim chętnym — mówi dyr. ds. pracowniczych ZG „Polkowice”, Jerzy Nowak — zapewnił miejsca na koloniach i obozach. Pojedzie na nie około 1100 dzieci i młodzieży, tj. o 18 proc. więcej niż przed rokiem. Organizujemy kolonie w Elblągu, Szczecinie, Trzcieńcu, Ustroniu Morskim, Krynicy Morskiej, Murzaśimie k. Poronina i w Gródku

nad Dunajcem. Kilkadziesiąt maluchów przebywać będzie w Switawie i Prahovie w Czechosłowacji. Na nasze kolonie zabieramy 4 sieroty z domów dziecka. Wszystko mamy zapieczętowane ostatni guzik. Nie mieliśmy kłopotów ani ze skompletowaniem kadry, ani zapewnieniem środków czystości czy żywności.

— U nas — powiada dyrektor ds. pracowniczych ZG „Sieroszowice”, Jan Malek — jedzie na kolonie dwa razy więcej dzieci niż rok temu, bo 581. Wypoczywać

będą w Słiwie Bałtyckim koło Rewala, a także w Międzygórzu na kolonii klimatycznej, gdzie w ciągu trzech turnusów przebywać będzie 420 dzieci

— Pierwsze grupy kolonijne — informuje nas kierownik działu socjalno-bytowego ZG „Rudna”, Henryk Drangowski — już wyjechały: 23 czerwca — do Szalejewa Dolnego, k. Kłodzka, a 30 czerwca — do Dubrawy Praznika za Brnem. No, a teraz wysyłamy dzieci do Gdańska, Łęborka, gdzie jest kolonia zdrowotna, Zakopanego, Ostrowca k. Jastrzębiej Góry i Cenkowic w Czechosłowacji. Łącznie z obozów i kolonii skorzysta 1400 dzieci, gdy przed rokiem 1080.

W całym kombinacie różnymi formami wypoczynku letniego objęto 9,5 tys. pociech pracowników, czyli o 500 więcej niż w 1985 r. Miejsca na koloniach i obozach zapewniono wszystkim osobom, które zgłosiły takie zapotrzebowanie. To sukces. Ale nie zapominać, że KGHM sprawuje opiekę socjalną nad 44 tys. dziećmi swoich pracowników, z tego 16 tys. w grupie wiekowej od 8 do 15 lat. Prawda jest też, że część dzieci i młodzieży pojedzie z rodzicami na wczasy, inne wypoczywać będą na obozach organizowanych przez harcerzy, ZSMP, szkoły i kluby sportowe. Oni też mogą liczyć na wsparcie finansowe zakładów swoich rodziców. (Kaj)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 24 VI zebrał się II Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy. Oceniono dotychczasowy dorobek, i nakreślono zadania na najbliższe lata. Sprawą podstawową jest skrócenie czasu oczekiwania na własne „M” oraz nadrobienie zaległości w infrastrukturze, a także zwiększenie dbałości o istniejącą substancję mieszkaniową. Wybrano 8 delegatów na Krajowy Zjazd. (Szerzej na ten temat napiszemy w przyszłym tygodniu).

— 25 VI w KW PZPR odbyło się inauguracyjne posiedzenie Klubu Młodego Marksisty powstałego przy Wojewódzkiej Szkole Partyjnej. Podczas spotkania, w którym wziął udział sekre-

tarz KW Zbigniew Korpaczewski, wygłosił wykład dr Wojciech Kondusza.

— 26 VI na wyjazdowym posiedzeniu w legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin obradował Zespół Roboczy KW PZPR ds. Edukacji Ekonomicznej. Zajmowano się efektami współpracy z organizacjami społecznymi PTE i NOT w dziedzinie podnoszenia wiedzy ekonomicznej załóg FFIP oraz ZM „Legmet”. W obu zakładach, jak stwierdzono, przywiązuje się duże znaczenie do tych spraw.

— 27 VI na posiedzeniu Egzekutywy KM PZPR w Głogowie oceniono pracę partyjną w środowisku oświaty. Zapoznano się również ze stanem realizacji inwestycji i modernizacji placówek służby zdrowia w mieście. Skoncentrowano się w szczególności na budowie przychodni międzyzakładowej, rozpoczętej jesienią ubr. przez GPB. Stwierdzono, iż dotychczasowe tempo prac jest dobre. Ale podkreślono potrzebę jego przyspieszenia, jak również rozszerzenia programu budowy. Egzekutywa przyjęła też program obchodów Święta Odrodzenia i Dni Głogowa.

kombinat miedzi

— 23 VI na naradzie dyrektorów KGHM oceniono realizację zadań finansowych z funduszu postępu techniczno-ekonomicznego za 1985 r. i 5 miesięcy br., omówiono wyniki rewizji gospodarczej za ubr., a także przeanalizowano stan ochrony i zabezpieczenia mienia w kombinacie.

— 24 VI odbyło się posiedzenie Komisji Miedziowej KW PZPR. Z członkami tego gremium spotkali się delegaci na X Zjazd wywodzący się z zakładów zrębowanych w KGHM. Dyskutowano nad sprawami przemysłu miedzio-wego w świetle dokumentów zjazdowych. Delegaci zapoznali zebranych z projektami programu, zmian w statucie i uchwały, jak również poinformowali o sprawach, które chcą poruszyć podczas obrad zjazdu.

— 25 VI debatowało Plenum KZ PZPR w ZG „Rudna” poświęcone ocenie przebiegu kampanii przedzjazdowej w tej kopalni. W podjętej uchwale KZ stwierdza, że kampania przedzjazdowa cha-

rakteryzowała się znaczną aktywnością podstawowych ogniw partii, członków i kandydatów PZPR, iż spełniła swoje zadania. W uchwale wyodrębniono wnioski zakładowej organizacji partyjnej adresowane do zjazdu. KW PZPR, KMiG, jak i instancje zakładowe. Plenum przyjęło treść wystąpienia do przewodniczącego wojewódzkiej delegacji na X Zjazd i delegata na to forum z „Rudnej”, Eugeniusza Zareckiego. W wystąpieniu tym podkreślono społeczne poparcie dla delegatów, sformułowano oczekiwania i nadzieje. Wyrażono przekonanie, że delegaci woj. legnickiego wierni będą problemom zgłaszanym przez załogi zakładów pracy i że w pełni będą reprezentować podstawowe interesy klasy robotniczej.

27—28 VI uroczyste zakończenie roku szkolnego 1985/86 w 5 zespołach szkół podległych KGHM. W 100 oddziałach pobierało naukę 2350 uczniów, z tego 1318 w szkołach zasadniczych zawodowych. Promocje do wyższych klas uzyskało 98 proc. uczniów. Mury szkolne opuściło 569 absolwentów w tym ZSZ — 338, średnich — 224. Na studia wybiera się 40 osób.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-23, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzisław Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

Z Zebrania Delegatów

Zaakceptowano propozycje rady

JAN KURASZ

Porządek dzienny ostatniego zebrania delegatów przewidywał kilka tematów. Ale na czoło wysuwała się niewątpliwie sprawa podziału scentralizowanej części funduszu załogi. Obrady, w których uczestniczyło 109 delegatów, a także członkowie RP, dyrektor generalny Mirosław Pawlak, przewodniczący przedstawicielstwa związkowego KGHM, Ryszard Zbrzyzny, dyrektorzy zakładów i prezes lubińskiego Oddziału NBP Borys Szwed, otworzył wiceprzewodniczący rady Zygmunta Nosala.

Jak każde zebranie delegatów, tak i to rozpoczęło się od spraw proceduralnych, czyli wyboru organów zebrania.

Zwyczajnie ta formalna część obrad zdominowywała całe posiedzenie, jako że trudno było znaleźć chętnych do udziału w pracy komisji problemowych. Trzeba było długo prosić, zachęcać, ba, nawet grozić. Miło mi więc donieść, że tym razem uporano się z tymi sprawami bardzo szybko, co świadczy o tym, że ten organ samorządowy ma pierwszy etap swojej działalności za sobą, że nabrał już trochę doświadczenia, a jego członkowie nie boją się już usiąść za stołem prezydjalnym, iż idzie już im to razniej.

W pierwszym punkcie obrad sekretarz RP Włodzimierz Gąsior przedstawia zebranym projekt ramowy regulaminu tworzenia i podziału funduszu załogi w części przeznaczonej na nagrody. Z tego co mówił wynika iż w swoich głównych założeniach nie odbiega on od takiego samego dokumentu obowiązującego przed rokiem, kiedy to przydzielano nagrody z zysku wypracowanego w 1984 r. No, a wtedy — jak sobie przypominam — toczył się ostry spór o to, czy nagrody z zysku mają mieć charakter obligatoryjny tak, jak np. 13 pensja, czy — fakultatywny, czyli iż będą przyznawane według uznania zwierzchników. Po długich debatach udało się wówczas znaleźć złoty środek, który łączy w sobie jedną i drugą koncepcję. Wypracowany zapis w regulaminie ramowym oddał całą inicjatywę zakładom, które przy wyliczaniu nagród z zysku metodą „kręciolka” winny też brać pod uwagę wyniki pracy poszczególnych pracowników. Ta formuła usatysfakcjonowała najwidoczniej i zakłady, i załogi; bo nigdzie nie słyszano się większych skarg czy utyskiwań. Choć z drugiej strony mówi się o potrzebie większej motywacyjności systemów płacowych, no ale gdy chce się je wdrożyć silniejsza okazuje się ideologia „takich samych żoładków”. Te tendencje do „urawniłowki” nie pozwoliły najwidoczniej na jakieś radykalniejsze modyfikacje zasad przyznawania nagród z zysku w br. w kierunku zwiększenia ich motywacyjności.

Zaden z delegatów nie domagał się zmiany „powielonego” z ubiegłego roku regulaminu, a nawet nikt z nich nad nim nie próbował dyskutować. Widocznie wszyscy uznali, iż dobrze jest jak jest. Dokument został przyjęty przy jednym głosie wstrzymującym się. Ciekawe czym ten jeden „rodzynek” kierował się przy swojej decyzji?

Teraz delegaci mogli przejść do zasadniczego punktu zebrania, tj. podziału scentralizowanej części funduszu załogi, co należy do kompetencji stanowiących tego organu samorządowego kombinatu. Również i ten temat zreferował

zebranym sekretarz RP Włodzimierz Gąsior.

— Z zysku do podziału na sześć przedsiębiorstwa w wysokości 1 miliarda 318 mln 689 tys. zł — powiedział — Rada Pracownicza KGHM zgodnie ze swoimi ustawowymi prerogatywami wyasygnowała 491 mln 344 tys. zł na zasilenie rozwoju, 156 mln 912 tys. zł — na cele różne, a 670 mln 933 tys. zł na fundusz załogi. O tym, na co pójdzie ten ostatni fundusz, decydujcie wy, ale myśmy przygotowali propozycje podziału. Na pierwszym posiedzeniu zaproponowaliśmy, aby przeznaczyć 169 mln 377 tys. zł na nagrody z zysku, 341 mln zł na zasilenie ZFS, a 160 mln zł na ZFM. Później jednak doszliśmy do wniosku, że ten podział należy zmienić. Stąd też występujemy do zebrania delegatów z sugestią, aby na nagrody dać 180 mln 27 tys. zł z przeznaczeniem tej zwiększonej kwoty na uzupełnienie środków dla „Rudnej” i ZUG „Lena”, by załogi nie były „bite” za pomyłki urzędników, którzy źle wyliczyli zakładowy fundusz załogi. Ponadto proponujemy zmniejszyć o 155 mln zł środki na zasilenie



Fot. J. Kosiński

ZFM, bo te z podstawowego odpisu są wystarczające, a tę kwotę powinniśmy przeznaczyć w całości na powiększenie ZFS, jako że potrzeby społeczne załóg są dużo większe. Ostatecznie więc — składował mówca — scentralizowana część funduszu załogi poszłaby na: nagrody — 180 mln 27 tys. zł, zasilenie ZFS — 485 mln zł, ZFM — 5 mln zł.

Te wyjaśnienia W. Gąsiora nie zadowolili jednego z delegatów, Henryka Stefanowicza, który spytał, co legło u podstaw tak dużej różnicy między pierwszym i drugim projektem rady w odniesieniu do wielkości środków na ZFS i ZFM.

— Z wnioskiem do RP wystąpiła dyrekcja KGHM, biorąc widocznie pod uwagę głos przewodniczącego przedstawicielstwa związkowego Ryszarda Zbrzyznego, który domagał się przeznaczenia większych kwot na działalność socjalną, której koszty ciągle rosną. Ponadto stwierdzono, iż na koniec mieszkaniowym mamy 407 mln zł wolnych środków. Wiąże się to z tym, iż w myśl uchwał rządowych ZFM jest zasilany dodatkowymi środkami z tytułu pracy górników w wolne soboty. No i jeszcze jeden argument przemawiał za podjęciem takiego kroku. W myśl przepisów pieniądze pochodzące z podstawowego odpisu na ZFM nie mogą być przerzucane na działalność socjalną, dopuszcza się natomiast możliwość przeznaczenia środków ZFS na cele mieszkaniowe — wyjaśnił W. Gąsior.

— Rozumiem — spuentował H. Stefanowicz — że wcześniejszy podział robiono bez dokładnej analizy.

Innych delegatów tłumaczenia sekretarza rady widocznie w pełni zadowolili, bo mimo namów przewodniczącego obrad nikt nie kwapił się ani do zadawania dalszych pytań, ani do dyskusji nad celowością i zasadnością, takiego a nie innego rozdysonowania funduszu załogi. Tylko szef przedstawicielstwa związkowego R. Zbrzyzny powiedział, że taki podział funduszu załogi związkowców w pełni satysfakcjonuje, chociaż przyznane środki na zwiększenie ZFS nie pozwalają rozwiązać wszystkich problemów.

W zarządowym głosowaniu zdecydowana większość delegatów opowiedziała się za projektem zgłoszonym przez W. Gąsiora, a jedynie 8 osób wstrzymało się od głosu.

Zanosilo się więc na to, że zebranie delegatów upłynie pod znakiem milczenia, no bo skoro nawet podział pieniędzy, które najczęściej ludzi dzieli, odbył się bezdyskusyjnie. Trudno było oczekiwać, że dysputa rozgorzeje, gdy za mównicą stanął wiceprzewod-

niczący RP, Adam Matysiak, aby poinformować delegatów o losie 3 spośród 24 wniosków zgłoszonych przez nich na poprzednich posiedzeniach.

— Zobowiązaliśmy nas — mówi referent — aby przeanalizować celowość połączenia ZRG i ZBK. Na podstawie zebranych materiałów w zainteresowanych zakładach, jak i ekspertyzy, zrobionej na zlecenie RP przez doc. dr. Stanisława Kielczewskiego z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, doszliśmy w radzie do przekonania, iż takiej potrzeby nie ma. Albowiem taka fuzja stałaby w sprzeczności z duchem reformy, a poza tym zabiłaby konkurencyjność, która wyzwala inicjatywność i zaradność kolektywów zakładowych (w najbliższym czasie ukaże się na naszych łamach materiał poświęcony tej sprawie — od red.).

— Był też wniosek — kontynuował A. Matysiak — aby RP zajęła się głębiej sprawą „Konrada”. Stanęliśmy na stanowisku zaprzestania eksploatacji rudy miedzi w tej kopalni. Do KGHM wpłynęło pismo od dyrektora generalnego MHIPI Bogusława Seweryńskiego. Informację o tym, iż resort uznaje nasz pogląd za słuszny. Dlatego też szef kombinatu wystąpił do ministerstwa z formalnym wnioskiem wydania stosownej decyzji o przystąpieniu do likwidacji tego zakładu górniczego począwszy od 1 lipca 1986 r.

— I trzeci wniosek — powiedział wiceprzewodniczący RP — obowiązał nas do informowania załogi o pracy rady. „PM” zamieszcza na swych łamach szerokie relacje z naszych obrad, a ponadto

raz w kwartale będą publikowane zbiorcze informacje o naszej działalności. Zresztą pierwsza pt. „Sam mi o sobie” ukazała się parę tygodni temu.

Jeszcze A. Matysiak nie zdążył odejść od mikrofonu, a na sali ukazało się kilka rąk podniesionych do góry.

— W zakładach — mówi Władysław Zimon z Huty Miedzi „Legnica” — nie mamy dostatecznej informacji o realizacji naszych uchwał. Nie przesyła się nam zresztą treści podejmowanych przez nas decyzji. Nie wiemy nic o perspektywach KGHM, a przecież to delegaci powinni zatwierdzać plany wieloletnie. A co się dzieje z przesłanymi wnioskami?

— Informacja z posiedzeń RP, którą zamieszcza „PM” — zauważył Henryk Stefanowicz — jest wystarczająca, ale my byśmy chcieli wcześniej wiedzieć, czym Rada Pracownicza chce się zajmować na swoich kolejnych sesjach, znać projekty materiałów, abyśmy mogli zgłaszać swoje uwagi i wnioski, wpływać na treść podejmowanych decyzji.

— Daliśmy dziś informację o realizacji tych tylko wniosków — tłumaczy się A. Matysiak — które odnoszą się do RP, na pozostałe odpowiedzieć musi dyrekcja.

Na dzień dzisiejszy — stwierdził dyr. gen. kombinatu Mirosław Pawlak — nie jesteśmy w stanie przedstawić wam do zatwierdzenia planu pięcioletniego. Musimy poczekać do X Zjazdu, który określi strategię rozwoju kraju i dopiero wówczas będziemy mogli ukierunkować przyszłość przemysłu miedziowego.

— Ustawa o samorządzie załogi przedsiębiorstwa — to głos naczelnika Wydziału Organizacyjno-Prawnego kombinatu Aleksandra Brzozowca — wyraźnie określiła sprawy, o których decydują poszczególne organy przedsiębiorstwa, tj. Rada Pracownicza, zebranie delegatów i dyrektor. Nie możecie się domagać od RP tego, aby konsultowała z wami swoje decyzje.

Włączył się też do dyskusji Zdzisław Ulewski reprezentujący załogę ZNM w kombinacie RP, informując zebranych o tym, iż przed każdym posiedzeniem rady przedstawia członkom swojej załogi sprawy, które mają być rozstrzygane na sesji, poznaje ich opinie i zdanie. Tak powinien postępować każdy członek organu samorządowego. W biurze naszej zakładowej RP — dodał — znajdują się też wszystkie materiały z posiedzeń rady kombinatu i każdy pracownik może się z nimi zapoznać.

Długo jeszcze trwała dyskusja nad tym, jak powinny pracować ogniwa samorządu załogi i czym głównie winny się zajmować. I choć niektórzy członkowie tych gremiów byli trochę rozżaleni, słowami krytyki, to ja osobiście dostrzegłem w padających wypowiedziach coś optymistycznego i budującego. Przede wszystkim to, iż los KGHM nikomu nie jest obojętny, że samorządność w miedziowym przedsiębiorstwie zapuszcza coraz głębiej swe korzenie, iż szuka się efektywniejszych form i metod działania. A że przy okazji to czy tamto się skrytykuje? Czyż nie gorzej by było, gdyby praca organów samorządu spotykała się z obojętnością załogi?

Ostatnim akordem zebrania delegatów było powołanie komisji do dokonania oceny Rady Pracowniczej i dyrektora generalnego KGHM. W jej skład wybrano: Henryka Stefanowicza z ZBGH — przewodniczącą, Ryszarda Skarżyńskiego z ZG „Rudna” — wiceprzewodniczącą, Stanisława Markiewicza z ZG „Siemroszowice” — sekretarza, Henryka Sikorę z HM „Głogów” i Władysława Zimona z HM „Legnica” — członków.

Nie zawsze zapraszanie na różne spotkania, zebrania, przedstawicieli prasy popłaca. Siedzą tacy, notują, obserwują, a później nie zawsze napiszą to co dla zainteresowanych najwygodniejsze. No, ale co robić, taka jest właśnie rola prasy, która jak dobry ojciec raz pogłaszcze po czuprynie i pochwali, innym razem musi dać klapsa i skarcić. Wszystko dla dobra zainteresowanego. Skąd ta dygresja, zaraz wyjaśnię.

★

13 czerwca (nomen omen) w piątek, uczestniczyłam w konferencji sprawozdawczej NSZZ Pracowników ZG „Rudna”. Organizacja ta liczy obecnie 4.090 członków, co stanowi 64 proc. załogi. W podanej liczbie jest 251 emerytów, 889 pracowników, jak się to kiedyś określało umysłowych i 2.950 fizycznych. Przed rokiem organizacja liczyła 2.965 członków, widać więc, znaczny wzrost. Na konferencji to przeszło 4-tysięczne ciało reprezentować miało 220 delegatów, a zjawili się 112; quorum było więc i zebrani mogli decydować o dalszych losach swojej organizacji. Uczestnicy konferencji otrzymali komplet materiałów zawierający: regulamin obrad, sprawozdanie rzeczowo-finansowe, analizę przyjęć i skreśleń członków NSZZ.

Wszyscy obecni na sali oczekiwali na wystąpienie przewodniczącego związku Jana Jakubowskiego. Sądzono, że usłyszą informacje na temat tego, co przez ten rok udało się dokonać, jakich spraw nie załatwiono i dlaczego, w jakim kierunku pójdą dalsze działania zarządu. Nic jednak z tego. Elementem rozliczenia były sprawozdania Komisji Rewizyjnej, PKZP, Zakładowego Społecznego Inspektora Pracy oraz Zakładowej Komisji Socjalnej. Wystąpienie przewodniczącego dotyczyło spraw ogólnych, wspólnych dla całego ruchu zawodowego, a szczególnie w górnictwie miedzi. Przedstawiało więc problem integracji ruchu zawodowego, problematykę układów zbiorowych pracy, czasu pracy w górnictwie oraz zbliżającego się X Zjazdu PZPR. Ze spraw czysto zakładowych było jedynie o rencistach i emerytach oraz o zawarciu porozumienia o wzajemnej współpracy i współdziałaniu z organizacją młodzieżową działającą w kopalni. O dalszych planach informował dosłownie jeden akapit, mówiący, że „... najpilniejsze działania zarządu ukierunkowane zostaną na pełną realizację znowelizowanej ustawy o związku zawodowym, podniesienie rangi rad wydziałowych i oddziałowych, społecznych inspektorów pracy, uaktywnienie pracy komisji problemowych NSZZ, szeroką propagandę wizualną oraz częstsze kontakty z załogą na stanowiskach pracy, a także wystąpienie o oddelegowanie zgodnie z ustawą o związkach zawodowych jednego członka zarządu do reprezentowania interesów członków związku i załogi w rejonach: Rudna Zachodnia, Rudna Północna, szyb R-6”.

Nie chcę być posądzona o dzielenie włosów na czworo, ale z historią i aktualnymi działaniami OPZZ uważam czytelnik prasy i informatorów wydawanych przez porozumienie jest zaznajomiony dość dobrze. W zagłębiu miedziowym dość często goszczą przedstawiciele OPZZ, na bieżąco informujący załogi zakładów KGHM o pracy reprezentowanej przez siebie organizację. Na konferencję związkową do „Rudnej” przybył Stefan Piwoński, dysponujący największymi wiadomościami na powyższy temat. Tak więc mimo kwiecistości stylu i ciekawej konstrukcji wypowiedzi wystąpienia przewodniczącego, nie tylko ja odczuwałam niedosyt informacji podstawowych o pracy górnictwa związku zawodowego w kopalni.

Najważniejszym akcentem wypowiedzi członka rady OPZZ — Stefana Piwońskiego były działania podejmowane w celu rozwiązania problemu czasu pracy. Rząd nie potwierdził 5-dniowego tygodnia pracy, wynikającego z Karty Górnik. Część kopalni stosuje się więc do rozporządzenia RM z 21 lutego 1986 r. w sprawie podwyższonego wymiaru pracy niektórych zakładów w latach 1986—90, wprowadzającego obowiązek pracy w soboty, będące w górnictwie dniem wolnym. Istotne jest zachowanie zasady dobrowolności zatrudnienia. Związkowcy dążą do zwiększenia dodatkowych dni wolnych za przepracowane soboty z 6 na 12. Do tej pory na temat czasu pracy swoich poglądów nie określiła branża metali nieżelaznych.

W dyskusji, która rozpoczęła się po tym wystąpieniu sporo uwagi

partyjnych w dyskusji przedzjadłowej. Wyrażanie opinii jest bardzo ważne nawet wtedy, gdyby miały być one bardzo różnorodne. Możemy mieć różne zdania, ale nie znaczy to, że ktoś poniesie konsekwencje za udział w dyskusji. Musimy podnosić rangę grup związkowych i OPP, organizacje te powinny mocniej współpracować.

Zbigniew Cieślak — górnik strzałowy z oddziału G-4 zajął się funkcjonowaniem spółdzielni mieszkaniowej „Przyleś” w Lubinie. Według jego informacji co 7 lokator uskarża się na przemarzanie ścian. Brakuje jednak materiałów na wykonanie ociepleń. Czy nie ma szans na przyspieszenie tempa prac przy usuwaniu tej dolegliwości? — zapytał.

Andrzej Kowalski — przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP

tuaacji. Zakładowy społeczny inspektor pracy stwierdził np., że nie chce współpracować z Urzędem Górniczym. Nie pozwolono mu do końca wyjaśnić dlaczego. Jego głos został zinterpretowany inaczej. Przedstawiciel OPZZ, w dobrej wierze, słysząc, że współdziałanie jakoś się nie układa, stwierdził, że poczyni kroki, aby Urząd Górniczy nie wymigiwał się ze swoich obowiązków. Sala zareagowała pomrukiem niezadowolenia i słabymi okrzykami — nie o to chodzi — gdy próbujemy wyjaśnić nieporozumienie inspektorowi nie udzielono głosu. Jest to tylko jeden z przykładów potknięć, które można było zaobserwować w czasie konferencji.

W czasie trwania obrad zebrani wybierali swoich delegatów na I Zjazd Federacji Związków Zawodowych Górników, który odbędzie się w Katowicach oraz delegata na II Ogólnokrajowe Zgromadzenie OPZZ. Do Katowic pojadą: Janusz Grott, Jan Jakubowski, Wiesław Kątny, Adolf Kozłowski. Delegatem na zgromadzenie OPZZ został Jan Jakubowski — przewodniczący Zarządu Zakładowego NSZZ Pracowników ZG „Rudna”.

Co do sposobu przeprowadzenia wyborów nie można mieć zastrzeżeń, na 112 oddanych głosów ważnych było 89. Gorzej natomiast wygląda sprawa wprowadzonych zmian w statucie i podjęcia uchwały konferencji. W czasie głosowania na sali na pewno nie było 112 delegatów. Zauważyłam to nie tylko ja, ale również część delegatów. Jeden z nich próbował to zasygnalizować, ale prowadzący zebranie przerwał jego wypowiedź. Nikt więcej się nie wychylił. Szeptano o tym między sobą, nikt nie chciał się jednak narażać. Prowadzący konferencję jakby tego wszystkiego, co dzieje się na sali nie zauważył. Rozumiem, że zorganizowanie następnej konferencji byłoby kłopotliwe i może w pewnym stopniu ośmieszające, ale przemykanie oczu nie jest chyba najlepszym rozwiązaniem. Zapytany o to, już po konferencji przewodniczący związku powiedział, że quorum było na początku i to wystarczy. Wszystko przez to, że konferencja zorganizowana została o pracę!!!

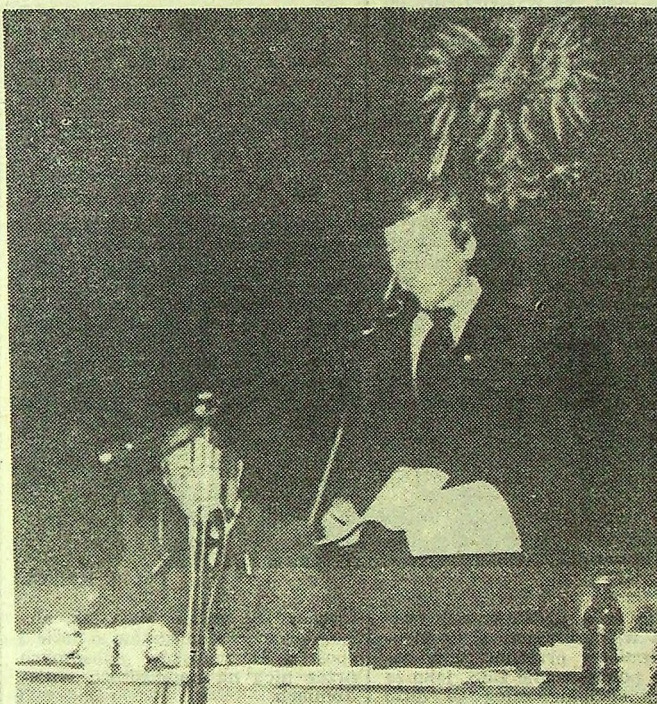
Przecież wprowadzenie zmian do statutu nie jest zabawą, tym bardziej że cały zabieg przeprowadzono dość niesprawnie. Delegaci nie otrzymali wcześniej propozycji zmian na piśmie, tak, aby mogli przedyskutować to na wydziałach, czy choćby zapoznać się z tym materiałem w czasie przerwy. Podobnie uchwała konferencji nie jest takim sobie dokumentem. Chyba, że związkowcy z kopalni „Rudna” uważają inaczej. Odpowiedzialność za ten incydent ponosi nie tylko sam zarząd, ale również ci, którzy zniknęli z sali obrad. Zawiedli oni zaufania swoich kolegów, których mieli reprezentować. Pozostali czuli się nabici w butelkę i aby drugi raz nie tracić popołudnia, dla świętego spokoju, zaakceptowali to, co się wydarzyło. Szkoda, że tak właśnie się stało, tym bardziej że uchwała ustosunkowała się do najważniejszych problemów, którymi żyje kopalnia. Na tej samej zasadzie przyjęło posłanie do delegatów X Zjazdu PZPR.

★

Trzeba przyznać, że mimo dobrych intencji konferencja była źle przygotowana, a jeszcze gorzej prowadzona i nie wpłynęła ona na utwierdzenie wiarygodności i aurytetu ruchu zawodowego. Mamy nadzieję, iż związkowcy z „Rudnej” wyciągną z tego szybko wnioski, tym bardziej że znamy ich z aktywnej działalności na różnych odcinkach, o czym zresztą niejednokrotnie na naszych łamach pisałyśmy. Dlatego mamy moralne prawo, aby bez ogródek wytknąć im to, co stanowi ich słabość. Liczymy, że kolejne konferencje związkowe przestaną być kiepską wizytówką.

Kiepska wizytówka

BOŻENA KONCZAL



Fot. W. Biedrzycki

poświęcono bezpieczeństwu pracy. Liczba wypadków zamiast zmniejszać się rośnie. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy bieżącego roku wydarzyło się o 9 wypadków więcej niż w analogicznym okresie 1985 r.

Zygmunt Szewdo z biura konstruktorskiego ustosunkował się do nowych stawek płacowych. Sprawa nie będzie uregulowana aż do czasu, gdy nie znikną duże dysproporcje występujące między stawkami pracowników fizycznych i umysłowych — powiedział. — Ciągłe jeszcze nie płaci się za kwalifikacje. Dochodzi do sytuacji, że jeden ma dużo pracy i wykonuje odpowiedzialne zadania, drugi zbytnio się nie przepracowuje, a pieniądze otrzymują takie same. Dyskutant ustosunkował się do tematu czasu pracy. Wszyscy chcą wolnych sobót, ale nikt nie pomyśli kategoriami państwa — skąd mają się brać potrzebne towary — dodał. — Jest kryzys, trzeba więc pomóc rządowi. W wypowiedzi Zygmunta Szewdo pojawił się wyraz niedosytu informacji o pracy zarządu NSZZ Pracowników ZG „Rudna”. Dlaczego nie przedstawiono nam wykonania postulatów i wniosków z poprzednich konferencji — zapytał wprost.

Eugeniusz Zarecki — delegat na X Zjazd PZPR stwierdził, że obserwuje małe zaangażowanie aktywu związkowego, młodzieży i bez-

— mówił o letnim wypoczynku. W bieżącym roku młodzież organizuje obóz, który postanowiono uznać za pełnoprawne wakacje. Jeśli więc ktoś w tym roku pojedzie, w przyszłym nie ma co starać się o wakacje. Zainteresował się też losom ludzi przywróconych do pracy. Czy zaliczona zostanie im ciągłość pracy? — zapytał.

Adolf Chyra — główny inżynier do spraw wentylacji poruszył problem zwiększenia funduszu mieszkaniowego i socjalnego. Sprawa ta miała być już dawno załatwiona, tymczasem nie się nie zmienia. Trudno jest gospodarzyć tak skromnymi środkami przy rosnących kosztach.

Jerzy Świątłoch z wydziału produkcji ksantogenianu mówił o konieczności integracji rad wydziałowych. Ustosunkował się także do sprawozdania rzeczowo-finansowego. Gdy zaczął analizować wydatki związane z wręczaniem sztandaru związkowego, jego wypowiedź została właściwie przerwana. Żądany informacji na ten temat nie uzyskał.

Z dyskusji wybrałam najistotniejsze elementy, część wypowiedzi była bowiem źle adresowana. Pomimo że konferencja trwała prawie dwie godziny dłużej niż przewidywano, brakowało czasu na dyskusję. Przez pośpiech i nie najlepsze prowadzenie spotkania dochodziło do paradoksalnych sy-



ABC ekonomii i organizacji

Po staremu

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM STRZEMIŃSKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

Zgodnie z założeniami reformy podstawowymi zadaniami ministerstwa galeziowych jest realizowanie polityki państwa we współdziałaniu z przedsiębiorstwami.

Te normatywne zadania to nadzór nad jednostkami gospodarczymi, współdziałanie z przedsiębiorstwami (przekazywanie informacji, wysłuchiwanie opinii przedsiębiorstw, postulatów założeń, wspieranie inicjatyw itd.), tworzenie, likwidacja, łączenie i rozdzielanie przedsiębiorstw, pomoc organizacyjna, zatwierdzanie statutów przedsiębiorstw, powoływanie i odwoływanie dyrektorów przedsiębiorstw, szkolenie kadr, współudział w opracowywaniu umów zbiorowych, sporządzanie analiz procesów gospodarczych, opracowywanie programów rozwojowych i prowadzenie długofalowych studiów, współudział w opracowywaniu NPSG i centralnych planów rocznych, ocena ekonomicznej efektywności w danej dziedzinie gospodarki i podejmowanie wysiłków w celu jej podniesienia, współudział w kształtowaniu narzędzi ekonomicznych służących sterowaniu działalnością przedsiębiorstw, współudział w opracowywaniu założeń polityki postępu technicznego, prowadzenie studiów dotyczących współpracy gospodarczej z zagranicą.

Z biegiem lat przybyło ministerstwu wiele innych zadań. Na przykład z początkiem ubiegłego

roku zlecono ministerstwu galeziowym organizację i koordynację pracy organów kolegialnych powołanych przy ministerstwach, podejmowanie działań dotyczących poprawy gospodarki finansowej przedsiębiorstw, organizację prac związanych z funkcjonowaniem rad nadzorczych, prowadzenie spraw związanych z kategoryzacją przedsiębiorstw itd.

W sumie ministerstwa galeziowe mają przypisane po 60 i więcej różnorodnych zadań. Wiele z nich wykracza poza określoną w kierunkach reformy gospodarczej listę funkcji.

Jak przedstawia się struktura funkcji?

Roman Dolczewski z Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i Lekkiego w swojej pracy poświęconej problemom zarządzania przemysłem przedstawia przykładowo taki zestaw owych zadań: funkcje planowania i rozwoju stanowią 17,4 proc., funkcja organizowania — 36,2 proc., funkcja motywacji — 20,3 proc., koordynacji — 5,8 proc., nadzoru i kontroli — 14,5 proc., obsługi ministerstwa — 5,8 proc. Jak z tego widać wszystko to, co związane z wdrażaniem reformy stanowi jedną piątą zainteresowań ministerstwa. Najwięcej krzątający się przy realizowaniu funkcji organizacyjnej. Dostrzec można także, że wiele zadań wykracza nie tylko poza funkcje ustalone w zasadach reformy, ale wyraźnie ma

charakter operatywnych i doraźnych przedsięwzięć.

Tego rodzaju przyrost zadań jest podyktowany tym, że ministerstwa funkcjonalne nie dają sobie rady z zarządzaniem gospodarką — ich potencjał kadrowy jest za skromny na to, by podjąć liczne kontakty z jednostkami gospodarczymi. Zwała się więc wiele zadań na barki urzędników z ministerstw galeziowych. Taką przynajmniej konkluzję wysnuwa autor wspomnianej pracy.

W ministerstwach galeziowych liczba kontaktów kierowniczych wynosi średnio ponad tysiąc, w ministerstwach funkcjonalnych sięga wielu tysięcy. Utrzymywanie tych kontaktów wymagałoby stworzenia prawdziwej armii urzędników. Wsnąć więc można z dociekania autora wniosek, że w praktyce prawidłowa realizacja wielu funkcji jest wyłącznie pobożnym życzeniem.

Ciekawych danych dostarcza analiza struktury zatrudnienia osób zajmujących się poszczególnymi funkcjami. Ponad połowa ludzi zatrudnionych w badanych ministerstwach zajmuje się zadaniami kontrolnymi i obsługą samego ministerstwa. Funkcje organizowania i koordynacji są złożone na barki 26,5 proc. ogółu zatrudnionych, a funkcjami planowania i rozwoju zajmuje się 13,4 proc. pracowników. Zaledwie 9,1 proc. osób poświęca uwagę funkcji motywowania czyli zadaniom

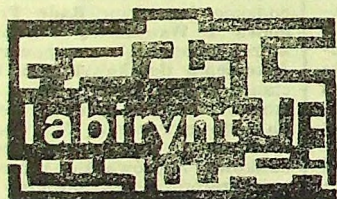
związanym z wdrażaniem reformy.

Te dane potwierdzają spostrzeżenia zawarte w poprzednim odcinku ABC, sprowadzające się do konkluzji, że ministerstwa galeziowe nie spełniają dostatecznie swojej inspiratorskiej i organizacyjnej roli w procesie przeobrażenia gospodarczego kraju.

Na podstawie zaprezentowanych tu badań ujawnia się z całą mocą sprzeczność między intencjami i założeniami reformy, a rzeczywistością w dziedzinie funkcjonowania centrum gospodarczego. Sądząc z rosnącej ilości i charakteru zadań usiłuje ono pełnić swoją rolę bardziej jako operatywny ośrodek zarządzania niż źródło strategicznych decyzji i długofalowej polityki. Ile w tym nacisku gospodarczych realiów, ile zaś oportunizmu i kurczowego trzymania się starych i wypróbowanych metod systemu nakazowego — trudno dociec.

Dopóki rola centrum będzie polegała na gromadzeniu większej części tego, co zarobiły przedsiębiorstwa i obdzielaniu pieniędzmi tych jednostek gospodarczych, które nie potrafią na siebie zarobić, rozdzielaniu środków na cele produkcyjne, dysponowaniu ulgami i innymi profitami wedle własnego widzimisię, dopóty jego funkcje strategiczne i reformatorskie nie będą realizowane należycie.

(stam)



Kraj dziwów

ST. JABŁOŃSKI

Gdybym miał zaprojektować plakat, zachęcający turystów do odwiedzania naszego kraju, to umieściłbym na nim słowa: „Przejeżdżajcie do Polski, kraju wszelkich dziwów!”. O jednym z takich dziwów chciałbym napisać w dzisiejszym felietonie.

Plagą prześladowającą przedsiębiorstwa i wiele różnych instytucji jest brak rąk do pracy. Pomijamy przyczyny owego niedostatku, co jest osobnym zagadnieniem. Wedle obliczeń GUS-u liczba wolnych miejsc pracy przekracza przeszło 50 razy ilość osób tej pracy poszukujących. Można by więc wyciągnąć następujący wniosek: Każdy pomysł służący dostarczeniu ludzi do roboty powinien być przyjmowany przez dyrekcje zakładów z uśmiechem wdzięczności i rozczulenia. Nawet, gdyby chodziło o sezonowe wzmocnienie kadr.

W ubiegłym roku Ochotnicze Hufce Pracy zebrały zgłoszenia młodych ludzi pragnących poprawować w czasie wakacji. Było tych zgłoszeń prawie 220 tys. Miejsc pracy — o wiele mniej. Przeszło 40 tys. osób nie znalazło zajęcia. Również w tym roku sytuacja będzie podobna. Wiele zakładów nie jest zainteresowanych zatrudnieniem sezonowym. Szczególnie źle wyglądają sprawy w wojewódz-

twie legnickim, o czym mówił w wywiadzie dla naszego pisma przedstawiciel WK OHP.

To prawda, że zakłady poszukują ludzi kwalifikowanych, decydujących się na stałą pracę. Czy jednak wsparcie tak wielkiej armii młodych ludzi jest bez znaczenia? Przecież właśnie w czasie lata wydłużają się fabryki, sklepy, poczty i biura. Ludzie wyjeżdżają na urlopy. Zastąpienie ich, choćby tylko w pewnej mierze, sezonowymi pracownikami, umożliwiłoby zachowanie rytmu pracy, wykonanie rozmaitych robót, a w wielu wypadkach pozostawienie czynnymi stoisk handlowych. Nie należy traktować młodych ludzi jako wyłącznie prostej siły roboczej, mogącej wykonywać nieskomplikowane czy drugorzędne prace pomocnicze. Przecież wielu z nich to nieźle już przygotowni zawodowo przyszli robotnicy, technicy, inżynierowie, nauczyciele itd. Ci ludzie mogą być wykorzystywani do prac fachowych. Są zresztą przykłady potwierdzające zasadność tej uwagi.

Niebagatelne znaczenie dla zakładów ma również to, że zatrudnienie sezonowe jest formą rekonesansu dla młodzieży, rozpruwającej możliwość podjęcia przyszłej stałej pracy. Jeśli zakład się im spodoba, to mogą właśnie w nim szukać pracy po skończeniu szkoły.

O korzyściach zaś dla młodzieży, wynikających z pracy sezonowej i możliwości zarobienia na potrzeby wakacyjne, pisać nie warto, gdyż są to sprawy oczywiste.

Jednym słowem całe przedsięwzięcie jest arcyważne społecznie i korzystne dla obu stron: pracodawców i pracującej młodzieży. Pod warunkiem dobrej organizacji owego zatrudnienia.

Pora teraz wspomnieć o przyczynach małego zainteresowania zakładów pracy zatrudnieniem sezonowym. Przede wszystkim zakłady nie mają często warunków do przyjmowania zorganizowanych grup OHP-owskich. Brak jest kwater, możliwości wyżywienia itd. Z tym wiąże się spore wydatki, których firmy nie chcą ponosić. Nie bardzo też chcą zawracać sobie głowę pracownikami, którzy ledwie opłanawszy zasady roboty, odchodzą z pracy. Nie wyszły naprzeciw interesom młodzieży ministerstwo pracy i ministerstwo finansów. Mimo obietnic nie wynagrodziło juna-ków OHP i zatrudnionych indywidualnie osób od podatku płaconego z powodu przekroczenia poziomu płac.

Niektóre przedsiębiorstwa krytycznie oceniają przydatność pracowników sezonowych, ale przecież wszystko tu zależy od za-

kładu pracy i dobrej organizacji robót. Trudnym do rozwiązania zagadnieniem jest to, że zakłady zgłaszają oferty przeważnie dla chłopców, chętnych zaś do pracy bywa wiele dziewcząt.

Odnoszę wrażenie, że nie bez winy jest także organizacja zajmująca się sezonowym zatrudnieniem czyli OHP. Przede wszystkim preferowanie na siłę hufców wyjazdowych przyniesie może tylko niepowodzenia z wyżej opisanych przyczyn. Podstawową więc formą pracy wakacyjnej powinno być zatrudnienie indywidualne. Domyślam się powodów przekładania grup zorganizowanych nad luźne watahy. Łatwiej je kontrolować, wychowywać, wypełniać wolny czas. Ale czy sama praca nie kształci charakterów? Ponadto wiele tych funkcji wypełnia w ciągu roku szkoła. W czasie wakacji młodzież powinna uczyć się samodzielnie żyć i nie być prowadzona za rękę.

OHP użalając się nad niezrozumieniem przez zakłady pracy szlachetnych intencji działa sama w sposób biurokratyczny. Nie wystarczy bowiem wysłać pocztą ofert, trzeba zdobyć się na szeroką propagandę, zjednanie dla swoich wysiłków dyrekcji przedsiębiorstw dzięki osobistym kontaktom, poszukiwać wsparcia dla owej idei w organizacjach politycznych, administracji terenowej, lokalnej prasie itp.

Trochę jesteśmy więc bliżej zrozumienia tego, że są chętni do roboty, lecz nie mogą tej roboty znaleźć mimo placzliwego narzekania zakładów na brak rąk do pracy. Czy to nie dziw?

Co nas obchodzi X Zjazd

Ten felieton ukaże się, gdy będą trwały obrady X Zjazdu naszej partii. W każdym z naszych poprzednich brygadowych felietonów znajdowały się spostrzeżenia z punktu widzenia autentycznych robotników. Moja brygada wierzy w to, że będą one wzięte pod uwagę przez naszych delegatów i zostaną w jakiś sposób „skonsumowane” podczas prac zjazdu.

Niektóre opinie zdają się sugerować pewną obojętność robotników w stosunku do tego, niezwykle ważnego dla naszego kraju wydarzenia. Jednakże, na podstawie dyskusji prowadzonych w mojej brygadzie o czym mogą świadczyć także nasze poprzednie wypowiedzi, można stwierdzić z całą pewnością, że to tylko pozory, że tylko zupełny dyktant może dojść do takich wniosków.

Bo nas właśnie zjazd partii obchodzi. Nas, robotników partyjnych, których w brygadzie jest tylko czterech — obchodzi dlatego, bo w naszą partię wierzymy, bośmy przystąpili do niej dlatego właśnie, że jest robotnicza i stoi na straży naszych robotniczych interesów, bośmy w tym przekonaniu przeżyli dla niej wiele trudnych chwil. A nas wszystkich robotników w bryga-

dzie obchodzi z podobnych powodów. Obchodzi dlatego, że z samej nazwy wynika, iż od dnia zjednoczenia w 1948 roku powinna ona być zawsze **ROBOTNICZA** i że konstytucja właśnie klasie robotniczej powierza w kraju rolę przewodnią, a partii tej klasy rolę kierowniczą. Obchodzi, bo robotnicy zawierają tej partii, która odnowiona na IX Zjeździe, umocniona na X Zjeździe, przekazują o tym, że jest ich partią i że pełni swoją rolę z ich woli i w ich interesie.

Robotnicy mają prawo do pewnych wątpliwości na podstawie swoich 40-letnich doświadczeń, kiedy często deklaracje miały się z rzeczywistością. Dlatego może nie angażują się specjalnie, a tylko obserwują i czekają, gdyż częste były przypadki, że niektórzy ludzie, od najniższego do najwyższego szczebla mieniący się komunistami stawiali się ponad partię i klasę, której interesom mieli służyć, przynosząc szkodę.

Robotnicy czekają cicho, bo mają nadzieję, że zjazd przypomni wszystkim członkom partii o niezmienności jej ideologii, jej marksistowsko-leninowskiej linii, nakazującej im aktywną — służebną — rolę wobec klasy robotniczej. także tym członkom, którzy, wydawałoby się, nie wspólnego z

robotnikami nie mają, lecz skoro do partii wstąpili — zadeklarowali się tym aktem służyć tej, a nie innej klasie.

Moja brygada nie oczekuje wiele, ale zwraca uwagę, że to z woli partii ludzie są szefami na różnych szczeblach i gdyby zawsze rzetelnie, sprawiedliwie, godnie i zgodnie z zasadami socjalizmu spełniali swe obowiązki, to z pewnością życie nasze nie miałoby tych mankamentów, a kraju nie obejmowałyby, być może, kryzysy. Gdyby szef widział w podwładnym partnera, a nie konkurenta do stolka. Gdyby inicjatywa w pracy była doceniana, a nie ograniczana. Gdyby wynalazca nie musiał dopisywać do swojego wniosku osobistości, od której zależy jego realizacja. Gdyby lekarz nie czynił laski choremu, wypełniając swój obowiązek. Gdyby nauczyciel mógł uczyć, a nie być ciągle pouczany. Gdyby obibok, albo lizus nie zarabiał więcej od pracownika, ale niepokornego. Gdyby wszędzie było zatrudnionych akurat tylu, ilu potrzeba. Gdyby kierownicy kierowali, a nie przesiedzieli na naradach. Gdyby prawo było dla wszystkich zawsze jednako sprawiedliwe. Gdyby płacono za umiejętności a nie za wykształcenie. Gdyby mieszkanie otrzymywał zawsze ten,

który go potrzebuje, a nie ten, który wie z kim załatwić. Gdyby drukowano książki potrzebne, a nie te które wypadają. Gdyby każdy kto powinien zarobić na siebie, a nie był utrzymankiem. Gdyby... itd. itp., a wszystko w rękach szefów.

Sporo jest ciągle tych „gdyby”, które mimo zwalczania zdarzają się nierzadko. A to są właśnie powody marnotrawstwa, niskiej wydajności, braku chęci i inicjatywy, kanciarski, złodziejski, spekulacyjny, kumoterstwa, klikowości, cwaniactwa, w końcu zniechęcenia, zaniku patriotyzmu.

Nie można powiedzieć, aby było tego mało i na pewno delegaci pojadą na zjazd z wielkim obciążeniem odpowiedzialnością, która na nich spoczywa, odpowiedzialnością — jak już ktoś określił — ostatniej szansy.

Moja brygada oczekuje, że wszystkie te „gdyby” będą znikać stopniowo z naszej rzeczywistości, dzięki decyzjom zjazdu i konsekwentnej ich realizacji przez partię. Swoją, pozornie obojętną, postawą daje naszej partii tę szansę. Dopóki moja brygada krytykuje za pomocą tych naszych brygadowych wypowiedzi tzn., że jej jeszcze zależy i że jest zdolna do olbrzymiego nawet wysiłku, jeśli będzie w nim sens. Ten sens musi odnaleźć X Zjazd naszej partii i dlatego X Zjazd nas obchodzi.

Zyczymy delegatom owocnych obrad.

BĄCZEK

Stowarzyszenie „Wisła-Odra” na starcie

W roku 1985 powołano do życia nową organizację społeczno-polityczną pod nazwą: Stowarzyszenie „Wisła — Odra”. Jej głównym celem jest kształtowanie świadomości politycznej i historycznej społeczeństwa polskiego.

Stowarzyszenie powstało już w styczniu ubiegłego roku w Opolu, z inicjatywy 134-osobowej grupy rodaków z całego kraju. Byli wśród nich działacze przedwcześnie rozwiązanego Polskiego Związku Zachodniego (w 1950 r.) i Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich (w 1971 r.). Uczestniczyli też przedstawiciele czynnych obecnie organizacji społecznych i młodzieżowych oraz naukowcy. Inicjatorem opolskiego spotkania był poseł Edmund Męclewski, który jest pierwszym przewodniczącym stowarzyszenia.

Nowo utworzone stowarzyszenie, nawiązując do chlubnych tradycji PZZ i TRZZ, odbyło w 1985 roku kolejne narady aktywu we Wrocławiu, Szczecinie i Zielonej Górze. Omawiano na nich różne aspekty rewizjonizmu zachodniemieckiego oraz aktualne stosunki między PRL i RFN, a także sprawy organizacyjne.

W Legnicy Stowarzyszenie „Wisła — Odra” (SWO) zostało zorganizowane w dniu 24 lipca ub.r. dzięki grupie inicjatywnej, która zapoznała się z celami i zasadami statutowymi oraz dokonała wyboru tymczasowego zarządu i komisji rewizyjnej. Przewodniczącym zarządu został **Tadeusz Myśliwiec**, a sekretarzem **Jan Lipiec**, zaś skarbnikiem **Piotr Jagiełło**. 13 grudnia ub.r. przemianowano — zgodnie z zaleceniem Zarządu Głównego SWO — tymczasowe władze na Oddział Wojewódzki z tym samym składem osobowym zarządu i komisji rewizyjnej. W lipcu 1985 r. deklaracje członkowskie wpłynęły od ok. 30 osób, zaś obecnie (w lipcu 1986 r.) oddział legnicki liczy ponad 100 członków.

Deklarując akces do PRON stowarzyszenie rozpoczęło już swą działalność statutową w oddziałach wojewódzkich i kołach terenowych różnych środowisk. W Legnicy zorganizowano dwa koła, a w Głogowie jedno.

Ożywienie życia społeczno-politycznego stowarzyszenia nastąpiło dopiero od stycznia 1986 r., po I krajowym zjeździe w Poznaniu. Oddział legnicki delegował na ten zjazd (27 i 28 I br.) siedem osób. Delegaci zrelacjonowali swój swoje uwagi i spostrzeżenia ze zjazdu w różnych środowiskach i nadal czynić to będą na łamach prasy regionalnej. Podjęli też wraz z zarządem pierwsze działania zmierzające do pozyskania nowych członków, zakładania kół terenowych i innych jednostek organizacyjnych, od których zależą be-

dzie kierunek pracy i jej rezultaty. Siedziba Oddziału Wojewódzkiego SWO mieści się, od marca br., w Akademii Rycerskiej.

Idea stowarzyszenia wyrosła z patriotycznych koncepcji polskiej myśli politycznej wyrażającej wolę istnienia państwa polskiego w historycznej i etnicznie uzasadnionych granicach, wyrosła z troski o rozwój ziem zachodnich i północnych po wiekach przywróconych Macierzy, o integralny rozwój wszystkich regionów naszej ojczyzny. Idea SWO wyrosła z polityki bezpieczeństwa narodowego, niezawodnych sojuszy, przyjaźni z socjalistycznymi sojusznikami oraz współpracy z państwami i narodami ożywianymi duchem postępu i pokoju. Idea ta trafia na podatny grunt i szybko owocuje



Rozpoczęły się wakacje.

Fot. CAF

Rozwój miast o ukształtowanej wiekami strukturze jest zazwyczaj skrupupowany rozmaitymi ograniczeniami. Największe pole do popisu mają urbanisci wtedy, gdy przychodzi im projektować miasto od nowa, ale zdarza się to niezmiernie rzadko. Lubin miał wszakże przed laty szansę, by stać się nowoczesnym, funkcjonalnym i z rozmachem budowanym miastem. Z małego, kilkutysięcznego, powiatowego zaścianka przeobraził się bowiem za sprawą miedzi w centrum przemysłowego osadnictwa. W ciągu ćwierćwiecza jego ludność wzrosła piętnastokrotnie, co jest przykładem prawie nie spotykanym w naszym kraju. Szansy tej jednak nie wykorzystał.

Niezbędnie trudno jest znaleźć przyczyn takiego biegu spraw. Tkwią one głównie w fałszywie pojętej koncepcji funkcjonowania wielu miast jako zaplecza przemysłowego. Z takiej to koncepcji zrodziła się w przeszłości Łódź, jako miasto brzydkie, niefunkcjonalne, o tandetnej zabudowie, bez zieleni i innych udogodnień cywilizacyjnych. Z takiego samego zamysłu powstało Jastrzębie, wielka przechowalnia siły roboczej dla śląskich kopalń.

W Lubinie zabrakło wizji wykraczającej poza doraźne potrzeby dnia powszedniego. Taka koncepcja jest dziełem ludzi, mających nie tylko wyobraźnię, ale także wiele swobody w kształtowaniu planów perspektywicznych. Taka koncepcja powstaje wtedy, gdy patronuje jej mecenas wiedzący dokładnie, czego chce i czujący się pewnie jako gospodarz. Gospodarzem zaś powinien być samorząd terytorialny, a jak wiemy, zakres możliwości rad narodowych nigdy nie był u nas zbyt wielki. Kolejne władze administracyjne zaś miały zazwyczaj na uwadze bieżące potrzeby, które narastały lawinowo wraz z powiększającą się liczbą mieszkańców.

Wyrosło więc miasto budowane pod presją potrzeb mieszkaniowych, z domami wznoszonymi wszędzie tam, gdzie to było możliwe, bez stosownej przestrzeni przeznaczonej na handel, kulturę, rekreację. Ta przypadkowość w realizowaniu inwestycji, niezgodność ich z rozsądnymi pojmowanymi funkcjami miasta, doprowadziła do tego, że dziś jest Lubin miastem pozbawionym centrum handlowo-kulturalnego na miarę swojej wielkości, z mało sprawnym układem komunikacyjnym, bez dostatecznej ilości parków i zieleni. Na szczęście łagodzi ten ostatni mankament duża ilość ogródków działkowych. Nowe osiedla są bardzo ubogo wyposażone w obiekty użyteczności publicznej — sklepy, warsztaty, szkoły, przedszkola itd. Brakuje nieraz zupełnie podstawowych usług. Mając do wyboru postawienie domu albo pawilonu handlowego, wybierano ten pierwszy wariant, gdyż kolejka oczekujących na mieszkania była dłuższa i groźniejsza od kolejki do lad sklepowych. W mieście pełno jest baz, składów, warsztatów uciążliwych dla mieszkańców. Zanieczyszczają powietrze Zakłady Górnicze „Lubin”, z elektrociepłownią przemysłową i suszarnią koncentratu, stacja przesyłowa cementu, zajezdnia PKS, spółdzielnia mleczarska, „Defil” masarnia, „Polmożbyt” itd.

Taki różnorodny, ciężki do udźwignięcia i pstrokaty bagaż otrzymuje w spadku po poprzednich latach architekt, by tworzyć plany rozwojowe miasta. Nie może odciąć się od błędów i w wielu wypadkach nie jest w stanie skorygować wadliwych rozstrzygnięć w dziedzinie kształtowania przestrzeni miejskiej. Stoją bowiem mury, wiele inwestycji jest w trakcie realizacji, wąskimi, o kiepskiej nawierzchni, uliczkami przepływają sznury samochodów, których nie sposób skierować gdzie indziej.

— Tworzenie planów perspektywicznych musi uwzględniać wszystko to, co dotychczas zrobiono w

mieście — mówi mgr inż. arch. Mirosław Gandziarski z lubińskiego oddziału Biura Projektów Zagospodarowania Przestrzennego „Agloprojekt” w Legnicy.

— Nie można tego i owego wyburzyć, by lepiej przeprowadzić ulice lub założyć w tym miejscu park, tak potrzebny do oczyszczania powietrza miejskiego i dla odpoczynku mieszkańców. Ba, niebagatelną przeszkodą są nawet zabytki. Na początku moich prac nad planami rozwojowymi miasta było ich zaledwie kilka. Dziś na liście zabytków wciągnięto blisko

— Nieraz słyszę uwagi, że można by w mieście postawić na jakichś pustych placach domy mieszkalne; brakuje przecież mieszkań. Jestem temu zdecydowanie przeciwny. Jest to bowiem krótkowzroczność. Te nie zabudowane miejsca powinny być albo zielonymi płucami miasta, albo rezerwa przeznaczona pod przyszłe i na pewno niezbędne mieszkańcom obiekty użyteczności publicznej. Miasta składające się z mieszkań i ubogiej infrastruktury są kalekie, dezintegrują ludzkie skupiska, nie zapewniają ani wygody, ani szczęścia mieszkańcom.

Urbanista w tarapatach

STANISŁAW JABŁOŃSKI



Budować należało wszędzie, gdzie były wolne miejsca, co zaprzepaściło szanse na rozsądne kształtowanie przestrzeni miejskiej. Fot. J. Kosiński

60 obiektów. Niewiele znaczy to, że część z nich ma nikłą wartość historyczną; w kraju takim, jak nasz, podlegającym okresowym kataklizmom, mamy wyjątkowy pletz dla pamiątek przeszłości. Utrudniają one jednak konstruowanie planów wedle rozsądnych reguł architektonicznych i w zgodzie z funkcjami, które pełni miasto jako ośrodek pracy i życia swoich obywateli.

Wszystko, co do tej pory powiedziano, jest zaledwie częścią uwarunkowań rozwoju miasta. Kolejnym utrudnieniem są na przykład dobre gleby. Taka ziemia to bezcenna wartość i nie ma czemu się dziwić, że wkraczanie na nią z budownictwem miejskim wywołuje wiele oporów ze strony rolników i administracji państwowej. Jakby nie było tego dosyć, pod ziemią lubińską tkwią ogromne

bogactwa — miedź i srebro. Architekt musi więc uwzględniać wymagania przemysłu wydobywczego rezygnując z ekspansji w kierunku zachodnim i z wysokich budowli stawianych na obszarze eksploatacji górniczej.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że Lubin znajduje się jakby w kleszczach. Te kleszcze są dość paradoksalnym następstwem okoliczności spowodowanych tym, że ziemia legnicka obfituje w cenne bogactwa. Na zachodzie jest miedź. Na północy są tereny wodonośne, zapewniające mieszkańcom dopływ tego niezbędnego do życia płynu. Wkraczanie tu z osiedlami mieszkaniowymi nie jest możliwe.

Na południu są gleby dobrej jakości i względy gospodarki żywnościowej przeważają nad potrzebami rozwojowymi miasta. Wystąpił tu ostry konflikt między interesami rolników i mieszkańców. Nie ma się czemu dziwić. W Polsce między latami 1960—1984 ubyło ponad 600 tys. ha użytków rolnych. Ilość ziemi użytecznej rolniczo spada z 0,66 ha w 1960 r. do 0,51 ha na jednego mieszkańca w 1984 r. Nie lepiej dzieje się w województwie legnickim, gdzie w 1983 r. ubyło 165 ha, a w 1984 r. — 257 ha użytków rolnych. Jednakże ekspansji miasta nikt zapewne nie zatrzyma i po 1995 r. doskonałe rolniczo ziemie znajdą się w niebezpieczeństwie.

Tereny na południe i wschód od Lubina kryją w sobie ogromne złoża węgla brunatnego. Nie jest wykluczone, że w przyszłości (jak odległej, tego nie wiadomo) rozpocznie się tu eksploatacja tego surowca energetycznego. Z jednej strony cieszy jeszcze jeden skarb ukryty w ziemi, z drugiej przerażają następstwa owego przedsięwzięcia dla stanu środowiska przyrodniczego. Ta przyroda jest już ogromnie zdewastowana. Uruchomienie jeszcze jednej kopalni może ją spustoszyć doszczętnie. A przede wszystkim pozbawić wody okolicznych rolników i mieszkańców Lubina. Na razie zaś obowiązuje zakaz inwestowania na udokumentowanych złożach „Legnica” i „Ścinawa”.

Cóż więc ma robić architekt? Architekt proponuje, uwzględniając interesy i potrzeby mieszkańców, by zrezygnować w przyszłości z eksploatacji północnego skrawka złoża zalegającego na południu i zachodniej części złoża „Ścinawa”. Podejście bowiem z eksploatacją tak blisko miasta uniemożliwiłoby nie tylko jego rozbudowę, ale i zagroziłoby warunkom życia mieszkańców. Surowe zakazy inwestowania są chyba nazbyt daleko posuniętą ostrożnością w sytuacji, gdy nikt nie potrafi określić terminu budowy kopalni węgla brunatnego. Prawdopodobieństwo jej uruchomienia wykracza poza XX wiek.

Kiedy już architekt upora się z trudnościami i przedstawi wreszcie gotową koncepcję planu perspektywicznego, napotyka z reguły na nikie zainteresowanie mieszkańców, a co gorsza — gospodarzy terenu, czyli radnych. Potwierdza to dotychczasowe spostrzeżenia, że słabością naszego życia społecznego są niekoniecznie przekonane o swoich prawach gospodarzy samorządy terytorialne.

— W kolejnej edycji planu perspektywicznego znalazło się wiele obiektów handlowych, oświatowych, kulturalnych — mówi mgr inż. arch. Mirosław Gandziarski. — Nie oznacza to wcale, że powstaną one w niedalekiej przyszłości. Po to, by je zbudować, potrzebne są środki, a miasto dysponuje nimi w ograniczonej wysokości. Nie mają także pieniędzy przedsiębiorstwa handlowe. Kto więc ma budować sklepy, kina, domy kultury — nie bardzo wiadomo. To także należy do rozważań architekta.

Najmniej zabawny był początek, zresztą jak co roku. Mimo dramatycznych prób rozbawienia zgromadzonej na Rynku publiczności, prób podejmowanych przez legnickich aktorów, (którzy mają równie wielkie doświadczenie w smaganiu biczem satyry, jak i w szczepieniu wiśniowego sadu), jedyną bawiącą się dobrze osobą był człowiek z mikrofonem, od którego nikt ani nic nie zdołało go odpędzić. A publiczność — jak to publiczność. Popatrzyła na przebiezańców, pokiwała głową nad sztubackimi dowcipami i szkolnymi wygłupami rozdygotanych i zżeranych przez nerwy „zawodowców”, machnęła ręką i poszła dalej. Znacznie dalej, niż tłumek osób bezpośrednio zainteresowanych dalszym przebiegiem największej i najsmutniejszej imprezy satyrycznej kraju: SATYRYKONEM.

Organizatorzy starali się, jak tylko mogli. Miłe i sympatyczne biuro organizacyjne i uczestnikom, i dziennikarzom przychyliło nieba na tyle, na ile miało do nie-

dziewczyna wyglądali na zadowolonych. Nieco mniej natomiast radowali się zwiędzający wystawę prac konkursowych. Jurorzy zakwalifikowali nań 464 rysunki (spośród 879 nadesłanych) oraz wiele zdjęć spośród 303 przesłanych na konkurs „Fotożart 8”. Kilka rysunków i zdjęć, także tych nagrodzonych, nie znalazło swego miejsca na ekspozycji, którą można było obejrzeć z gratulacją przez „Legpol” serwowaną słodyczą w szkłe. Złoty medal Fotożartu w br. otrzymał Jan Jagodzie z Jugosławii za zestaw „Satiriche HOMMAGE 1985”. Jak przystało imprezie o obsadzie międzynarodowej, kilka nagród przyznano obcokrajowcom, wśród których najwięcej było właśnie Jugosłowian.

Nie samą jednak wystawą prac konkursowych Satyrykon stoi. W tym roku nowością i zaskoczeniem miała być wystawa fotograficzna „Akt we wnętrzu i krajobrazie”. Krajobrazu, i towarzyszącego mu powiewu świeżego powietrza było niewiele, przeważały wnętrza, w których było duszno i parno. Tak

SATYRYKON'86

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

go dostęp. Zwłaszcza satyrykom, którzy mimo hojnie rozdawanych nagród niezbyt się tą radością dzielili z innymi.

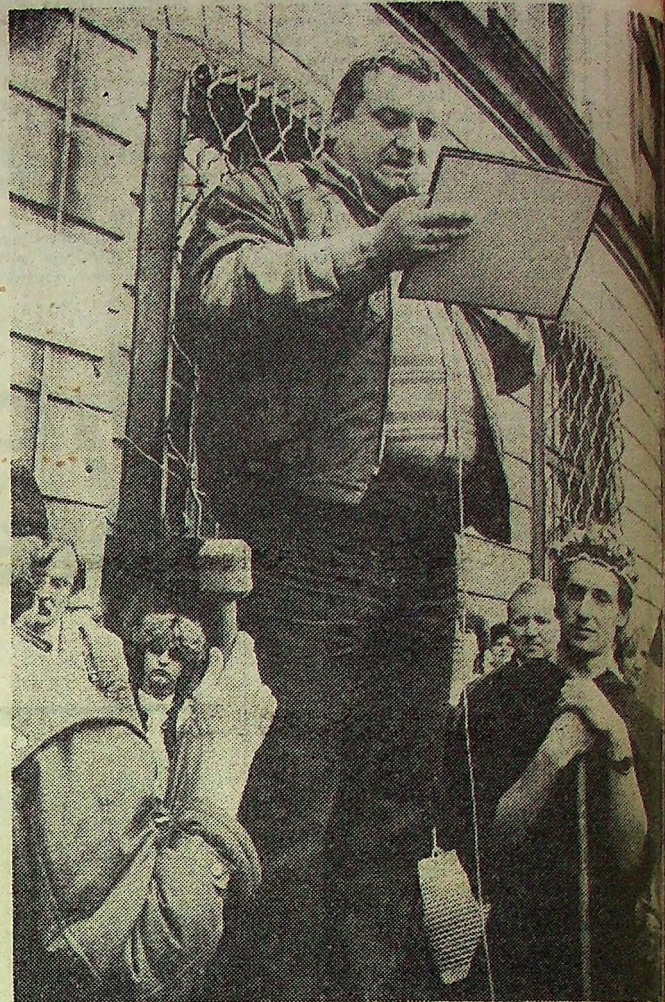
Na pewno był to jeden z najmniejszych SATYRYKONÓW. Przyznano 33 nagrody pieniężne za łączną sumę 570 tys. zł. Rekinem Satyrykonu okazał się Krzysztof Konopelski, który odebrał Złoty Ołówek (i 40 tys. zł.) za pracę „Szanuj zieleni”, przyznany w kategorii satyry. Brązowy Ołówek (i 15 tys. zł.) przyznany w kategorii humoru i żartu za pracę „Jutro będzie szerzej” oraz Grand Prix Satyrykonu (w postaci 8-gramowego szczerolitego kluczyka) za pracę „Szanuj zieleni”. I obdarzony nagrodami Krzysztof Konopelski, i jego piękna

zresztą było i na otwarciu wystawy, której atmosferę podgrzał widok nagich kobitek, serwujących napitki. Brakowało jedynie króliczka. Jakże były kobitki — nie wiem, bo otaczał je kordon panów, o których skądinąd wiadomo, że nie takie rzeczy oglądali. A jednak dali się ponieść emocjom, mimo chłodu spojrzeń towarzyszących im żon... Mimo wszystko sporą część widzo-gapiów udało się nakłonić do obejrzenia „Kabaretu”, który jeszcze raz potwierdził głoszoną tu i ówdzie prawdę, że to nie są czasy na kabaret.

Niezbyt wesoło, za to pracowicie spędzili satyrykonowe dni w Legnicy mistrzowie ołówka. Rozdawali pospiesznie kreślone portreciki i karykatury. Grali w szachy na Rynku. Otwierali wystawę nie tyle satyrycznej, co gorzkiej fotografii Krzysztofa Cichosza. Uczestniczyli w wernisazu wystawy Franciszka Maśluszczaka. Wieczorem integrowali się na imieninach Antoniego, które w przeciwieństwie do święta Bazylego, były imieninami radosnymi znacznie bardziej.

Wszystko to jednak byłoby smutne i smętne, gdyby zabrakło Zdzicha Smektały. Za wkład w rozbawianie uczestniczących i przyglądających się Satyrykonowi osób powinien otrzymać nagrodę specjalną dyrektora WDK. Smektała był wszędzie, najpierw pojawiały się wypięte guziki jego kraciastej koszuli, a później cała reszta. Smektała ogłaszał i rozgłaszał, śpiewał i wykrzykiwał, roznosił i przenosił, prowokował i przeproszał, a poza tym pozwalał się hołubić, a od chętnych do hołubienia opędzić się nie mógł! Podobno w przyszłym roku miejsce Smektały ma zająć ktoś inny, ale nie radzę próbować — on na to nie pozwoli. A może za rok wymyśli coś takiego, czym uatrakcyjni opatrzoną już (i co chyba najsmutniejsze, absolutnie niewesoła) formułę SATYRYKONU?

Słowa uznania należą się autorowi projektów graficznych, zaproszeń, katalogów i afiszy Satyrykonu '86, Ryszard Kabanow uśmiecha się na nich do wszystkich sympatyków i wyznawców satyry. Jest to uśmiech profesjonalisty.



Smektała na beczce.



Smektała przy beczce.

Zdjęcia: P. Krzyżanow



Maśluszczak n. Smektała.

Sprawy oświaty na Plenum

Dwa miesiące oddechu

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Skończył się rok szkolny. Narzeczcie. Teraz przed dziećmi, młodzieżą, nauczycielami i wszystkimi osobami, dla których kłopoty oświaty są trochę codzienną, dwa miesiące wakacji. Wakacje, które pozwolą odetchnąć nieco dłużej od spraw, uznanych w naszym mieście za prawie nierozwiązywalne.

☆

Dzieci podobno są źródłem wielu radości. A ilu trosk? Kłopoty zaczynają się (jeśli nie było ich wcześniej) gdzieś tak pod koniec trzeciego roku życia malucha, którego mama rozpatruje możliwość podjęcia pracy po kończącym się urlopie wychowawczym. Nie na wiele jednak zdają się usilne próby sforsowania przedszkolnych drzwi — ponad połowa lubińskich dzieci w wieku od 3 do 6 lat ogląda przedszkolne plance zabaw tylko zza siatki ogrodzenia. W minionym roku szkolnym wychowaniem przedszkolnym objęto 49,5 proc. ogółu dzieci, w roku bieżącym procent ten będzie znacznie niższy, bo liczba dzieci 3-6-letnich wzrosła do 7100, zaś liczba miejsc pozostała bez zmiany. Mamy w mieście 14 przedszkoli, w każdym 120 miejsc (łącznie 1680 miejsc normatywnych), jednak w praktyce, wobec konieczności objęcia tą formą wychowania większej liczby dzieci, zdecydowano się powiększyć liczbę oddziałów z czterech do pięciu, zaś do każdego oddziału „wcisnąć” 35, a nawet 40 dzieci. I tym sposobem w przedszkolu nr 14 przechowano 195 dzieci, w „9” — 192, w „7” — 184. Najkorzystniejsze warunki miały dzieci i personel przedszkola nr 6, gdzie w ub. r. szkolnym przyjęto „tylko” 152 dzieci. W „szóstce” wychowawczynie opiekowały się trzydziestoosobowymi grupami maluchów. Przecież to więcej dzieci niż w szkolnej klasie, gdzie obowiązuje dyscyplina! Jak taką rozkrzyczaną trzydziestkę ustawić w „kółko graniaste” albo „wieńcówki do dziupli”?

Ktoś policzył, że aby objąć wszystkie lubińskie dzieci wychowaniem przedszkolnym, trzeba by wybudować jedenaście nowych przedszkoli. Jedenaście! A od czterech lat nie wybudowano ani jednego. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to w grudniu przyszłego roku oddany zostanie obiekt na 240 miejsc, budowany przez ZBGH. Zarządzający firmą zapewniają, że mogliby znacznie wcześniej wywiązać się z podjętych zobowiązań, gdyby władze województwa zdjęły z ich pleców dodatkowy ciężar w postaci obowiązku wybudowania w br. kilku dziesięciu mieszkań w Legionie. Na razie trwa ożywiona korespondencja pomiędzy administracjami.

Przed kilkoma tygodniami w przedszkolach zakończono kwalifikację na rok 88/89 odrzucając 950 podań. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, tzn. jeśli sanepid spróbuje nieco mniej rygorystycznie spojrzeć na realia, to być może we wrześniu kilkanaścioro dzieci z tej długiej listy odmów zostanie przyjętych do tworzonego na osie-

dlu Wyżykowskiego miniprzed-szkola. Mini, bo powstałego w kilku połączonych mieszkaniach.

Im dziecko większe, tym lista kłopotów dłuższa. Wszystkie sześciolatki objęte są obowiązkiem nauczania w klasach „0”, ale już w maju bieżącego roku doszło do wielu konfliktów pomiędzy rodzicami dzieci z „zerówek” a władzami oświatowymi miasta. Rodzice protestowali przeciwko konieczności dowożenia dzieci do szkół w centrum miasta. Jest to niestety jedyna możliwość, bo dwie szkoły na osiedlach Polnym i Wyżykowskiego nie są w stanie pomieścić wszystkich maluchów chłonnych wiedzy. Wprawdzie to rodzice ma obowiązek doprowadzić dziecko na zajęcia w „zerówce”, do najbliższej szkoły, ale ponieważ na nowych osiedlach w szkołach nie ma miejsca, dzieci przez okragły rok trzeba będzie dowozić do SP nr 1.

W br. w jedenastu szkołach podstawowych uczęszczało się 12 tysięcy 96 dzieci. We wszystkich szkołach prowadzono naukę na dwie

tu uczyć? Jak się uczyć!

Teoretycznie można korzystać z pomocy bibliotek, gdzie zaopatrzenie w czasopisma i literaturę fachową oceniane jest jako dobre. Wystarcza też programowych lektur, ale tylko tych, które od lat stanowią szkolny kanon. Natomiast lektur wprowadzonych w ostatnich latach permanentnie brakuje. Brakuje też pieniędzy na ich zakup. Dla przykładu: w 80 r. na zakup książek w szkołach podstawowych i LO wydatkowano blisko 400 tys. zł. w roku 82 — 985 tys., w 83 — 1 mln 347 tys. W bieżącym roku na ten cel nie ma ani złotówki.

Czy w tej sytuacji wołanie o minikomputery w szkołach (LO, jako szkoła stowarzyszona w UNESCO, otrzymała w darze 3 minikomputery ZX SPECTRUM, jeden minikomputer jest w posiadaniu ZSG) nie jest swoistym przejawem społecznej schizofrenii?

Szkoły średnie są przepełnione do granic ostatecznej wytrzymałości. Mimo tak zamożnego przemysłu, którego obecność odczu-



Fot. J. Kosiński

zmiany, dokonując karkołomnych starań o zapewnienie wszystkim dzieciom podręczników. Rewelacyjny pomysł nieodpłatnego wypoczyniania podręczników dzieciom z klas II—VIII oraz zobowiązanie szkół do jego zrealizowania sprawiło, że ponad sto dzieci w każdej z klas nie miało własnych książek, zaś uczniowie klas szóstych braki ponad 200 kompletów podręczników uzupełniało wzajemnym pożyczaniem i wspólnym użyciem się z jednej książki... Rodzice protestują twierdząc, że stać ich na zakup własnych książek, protestują też nauczyciele i mają rację, bo przecież sprzedaż i rozprowadzanie podręczników to nie ich sprawa. Nie lepiej przedstawia się sytuacja w szkołach ponadpodstawowych, m. in. w LO brakuje podręczników biologii i nauki o języku, w ZSTGR — historii i przedmiotów zawodowych(!), w ZSG — historii i maszyn górnictwa. W Zespole Szkół Zawodowych brakuje podręczników historii, ekonomiki, biologii, podręczników zawodowych. W Liceum Medycznym i ZSB zaopatrzenie oceniane jest jako tragiczne — w LM brakuje 40 proc. podręczników, w ZSB — 50–70 proc. niektórych tytułów. I jak

wają wszyscy, w mieście nie powstała ani jedna nowoczesna szkoła średnia, z odpowiednio wyposażonym zapleczem. Adaptowane i modernizowane budynki nie są w stanie pomieścić wszystkich chętnych. Zresztą, wybór kierunków jest od lat niezmienny i niezbyt atrakcyjny dla młodzieży. Być może dlatego tylko połowa absolwentów szkół podstawowych decyduje się na podjęcie nauki w szkołach średnich, z czego znaczna część dojeżdża do szkół w innych miejscowościach województwa. Ogółem w szkołach ponadpodstawowych w Lubinie naukę pobiera rocznie 3885 uczniów. Co dzieje się z nimi po ukończeniu szkoły? Absolwenci szkół górniczych w 90 proc. znajdują zatrudnienie w zakładach pracy KGHM, 8 proc. maturzystów podejmuje studia wyższe. Spośród absolwentów Liceum Medycznego i Zespołu Szkół Zawodowych około 90 proc. podejmuje pracę, a pozostali kontynuują naukę w szkołach pomaturalnych. Tylko 4 proc. maturzystów ZSO podejmuje pracę w administracji i usługach. Najbardziej niepokojąca jest sytuacja w Zespole Szkół Budowlanych, gdzie ponad 60 proc. absolwentów podejmuje

pracę w zupełnie odmiennych zawodach.

Lata, spędzone w szkole średniej w Lubinie, trudno zaliczyć do przyjemnych. Mogą to potwierdzić uczennice LM, którym ciasnota szczególnie daje się we znaki, podobnie jak brak sali gimnastycznej, odpowiedniej ilości sanitariatów, stałej opieki lekarskiej. Równie prozaiczna jest szkolna rzeczywistość uczniów Zespołu Szkół Zawodowych, gdzie wprawdzie nie tak dawno wymieniono okna, sieć c.o., wyremontowano dach, ale jednocześnie nadal funkcje sali gimnastycznej spełnia wyasfaltowana część szkolnego placu, zaś hałas samochodów, przejeżdżających wąską ulicą Kościuszkę uniemożliwia prowadzenie zajęć. Długa jest lista potrzeb Zespołu Szkół Ogólnokształcących, dalszy rozwój Zespołu Szkół Budowlanych uzależnia się od możliwości rozbudowy bazy lokalowej.

Rozbudować — za co? To trudno pojąć, ale w Lubinie pieniądze na oświatę nie ma. Już w ub. r. zabrakło pieniędzy na wypłatę pobrań dla nauczycieli (a jest ich w Lubinie ponad 1100). Niedobór plac pokryto z wysygnowanych przez Miejską Radę Narodową środków nadzwyczajnych (19 mln zł). W roku bieżącym już w styczniu wiadomo było, że na place wystarczy pieniędzy do czerwca. Co dalej? Tak stawiane pytania ani nie zwiększają zawodowego bezpieczeństwa nauczycieli, ani nie sprzyjają powiększaniu ich prestiżu w środowisku. Czy więc należy się dziwić, że wielu pedagogów rezygnuje z pracy w zawodzie, zaś absolwenci studiów wobec praktycznej niemożności otrzymania mieszkania wybierają pracę w miastach, w których przynajmniej z płacą nie ma kłopotów? Wydział oświaty nawiązał kontakt z absolwentami wyższych uczelni, mieszkającymi w naszym mieście, zaproponował im pracę, ale niestety, zainteresowanie propozycją okazało się niewielkie. Obecnie brakuje 30 wychowawców przedszkoli.

Zanim jednak rozwiązania doczekają się sprawy socjalne pedagogów, potrzebniejsze jest bardziej zdecydowane działanie ku poprawie warunków nauki dzieci i młodzieży. Oficjalnie mówi się, często, że „konieczne jest stworzenie warunków do dalszego rozwoju bazy w oświacie”, co oznacza, iż należy wybudować co najmniej 4 szkoły podstawowe i jedną średnią, oraz tyle przedszkoli, by za cztery lata wskaźnik dzieci objętych wychowaniem przedszkolnym osiągnął 80 proc. Jednak te głosy wydają się — delikatnie mówiąc — nierealne. Po pierwsze: sprawa środków. Obecnie koszt budowy szkoły podstawowej to około 200 milionów zł, przedszkola — około 70 mln. Kto da te miliony? Członkowie Narodowego Czynu Pomocy Szkole liczyli, że społeczeństwo aktywnie włączy się do działań wspomagających budżet oświaty i dobrowolnym opodatkowaniem się wzbogaci konto. Niestety, do maja zebrano 13 mln 100 tys. zł, z czego zdecydowaną większość, 8,5 mln zł, wpłacili pracownicy ZG Lubin. Po drugie: czas i terminowość wykonywanych prac budowlanych. Patrząc, w jakim tempie wylaniają się kolejne segmenty szkoły na osiedlu Wyżykowskiego i Przylesiu trudno uwierzyć, by za cztery lata powstało cokolwiek nowego, całkowicie zdatnego do użytkowania.

☆

Na razie są wakacje. Trzeba odpocząć, koniecznie. Od września szkoły znowu powrócą do swoich spraw i problemów. Oby z koniecznością uporania się z nimi nie zostały same.



(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Do niedawna jeszcze Mikołaj i ona kochali się bez pamięci o różnych porach dnia i nocy gdzie wypadło (najczęściej u siebie w pokoju) pogrążeni w owym stanie rozkoszy, w którym nie się nie liczyło prócz ich dwojga, no i u-pragnionego dziecka. Ani odważne loty w kosmos, ani zmiany rządów, ani rewolucje, ani zawiść bliźszych i dalszych sąsiadów nie miały prawa wstępu do tego błogiego zmysłowego snu, z którego ta para niechętnie, ale niezmiennie powracała na ziemię.

Tego dnia akurat Mikołaj doczytywał „Chłopów”, gdy dowiedział się od żony, że znów dostała miesiączkę.

Oznajmiwszy mu nowinę, siedziała na brzeźku kanapy i z lekkiem patrzącym mu w oczy.

Mikołaj bystro spojrzał na żonę raz i drugi. Zauważył, że sine kręgi pod jej oczami stały się przez ostatnie dni jeszcze głębsze ciemniejsze, nim ta pokornie spuściła głowę, a jej spojrzenie zapadło wstydliwie w kąt — na nakaslik, gdzie stały flakoniki z lekarstwami, które przepisał jej felczer Pomydło.

— Dlaczego? — powiedział dwa razy: — Dlaczego?

Jak by było tego mało warknął po angielsku: — Spit it out! no, gadaj!

I zaczął mimowolnie przewracać stronic „Chłopów”. Ciężka cisza zalegała w małej, małżeńskiej sypialni. Mikołaj odczuł ją wyraźnie. Wpół wyblakłe bławatkowate oczy w żonę w oczekiwaniu odpowiedzi.

Tamta wciąż milczała. Jakże trudno było wytłumaczyć, że to nie jej wina, że dotąd się nie stała brzemienną. Nie śmiała powiedzieć, a mąż nie dopuszczał tej myśli do siebie, żeby dał się zbadać u lekarza. Potem przyszedł jej do głowy Jędrak, a raczej jego zioła: kiedyś zlagodził jej urodzenie kamieniami nerkowych korzeni arcydzieła. On może wszystko, on może...

Mikołaj nie spieszył się. Zapalił papierosa, chciwie wciągnął dym i dopiero wówczas próbował ośwoić się z tym, co usłyszał od Urszuli. A miał usłyszeć jeszcze i to:

— Może by, tak popróbować Jędrkowych ziół — oświadczyła zniechęta. Wyprostowała się i ujrzała w oczach męża nieufność.

— Też odkryła Amerykę — warknął — Skończony dzieciórób, co posłał Zającą Wargę z bachorem na tamten świat.

Z największą ochotą wpadłby teraz do komórki tego wsiowego zielarza. Jędrka, i wpakowałby mu jego zielska do gardła — słowa wściekłości cisnęły mu się na usta.

Potem poprosił żonę, by została go samego.

Otworzył szeroko okno, gdy wyszła z pokoju i zaczął wsłuchiwać się w szum wiatru zapatrzonego na ruiny zamczyska pochyłone nad wioską. Nagie granie rzuciły głęboki cień w dolinę. Długie, kamienne ośpiska miały w cieniu ciężką barwę żelaza, tylko miejscami zsypane przez wiatr

II Lubińskie spotkania z literaturą miłosną

liście zmieniały je w roztopioną błyszczącą, żarzącą się lawę. Poniżej widać było krzewy babichy, które odcinały się od nagich stoków fantastycznymi wielokątami o płonącej czerwieni.

— Taak... — powiedział Mikołaj do siebie zajęty obserwowaniem drobnej figurki nadchodzącej z zamczyska zygzakowatą ścieżką w dół. — Jądro wlece się.

Wyprostował się jakby w oczekiwaniu. Już z daleka widział, jak tamten szedł zwinym krokiem. Był po prostu wysoki, toteż jego sylwetka zbliżała się prędko. Niósł na ramieniu tobolek z babichą, którą tego dnia zbierał w zagaju.

— Skończony dzieciórób! — powtórzył na głos Mikołaj. I myśla-

gospodzie. On, Mikołaj Popielec, buty miał wyglancowane, niemnący garnitur, kieszonkowe radio, głos ostry jak młody kogut, często z przyzwyczajenia wtrącał do swych wypowiedzi jakieś słowo w rodzaju „yes” lub „okay”, tak że tamci zagadywali go z szacunkiem, a niejeden już to zapraszał na świniobiecie, już to na chrzciny. Chrzcin kategorycznie odmawiał dopóty nie zostanie szczęśliwym ojcem własnego potomka, jak sam powiadał. Sam zresztą przekonał się, że stanowczo i nadzieją popłaca, że w tym co mówił, nie było przesady — szanowali go nieczym prezydenta USA na wywczasach w Przysiółku. O wszystko go pytali, we wszystkim się zgadzali i schlebiali mu po

ŻENIDŁO STORY (WYRÓŻNIENIE)

WACŁAW FALKOWSKI

mi powrócił znów do żony. Już dawniej miał dostatecznie czasu, by przemyśleć wszystko i nie stwarzać sobie złudzeń, że mogą być szczęśliwi, ale nigdy nie przypuszczał, że może ją utracić w taki niedorzeczny sposób.

Stała mu przed oczyma, jak żywa, scena z dnia własnego ślubu, kiedy mógł usłyszeć:

— Jacy ci dwoje są młodzi! Jacy szczęśliwi! — powiedziała Zająca Warga, podczas gdy on, Mikołaj, stał twardo i pewnie, jak mu się zdawało, obok Urszuli w białym welonie na głowie, z gałkami mirtu, a jego twarz wyglądała gładko i młodo. A ona, Ula, jeszcze Srebrzynkówna, a już Mikołajowa, zadowolona, szczęśliwa. Wręcz zdawało mu się, że ktoś powiedział: They are very much like — oni są do siebie bardzo podobni.

Naprawdę tak wówczas ktoś tam powiedział? Czy nie było akurat odwrotnie?

— Phil — roześmiała się w głos baba-chłop, czyli matka Jędrka, która odgadła sytuację, obecna później na poprawinach. Patrzyła na Mikołaja i Urszulę oczami kobiety, która niejedno przeżyła i wszystko w okamgnieniu stało się dla niej jasne.

— Nie ma co się śmiać — odpowiedział jej towarzyszący mąż.

— To wcale nie jest śmieszne, tylko...

— Smutne...

— A być może, w tym samym momencie... Urszula, jakże się ona wtedy zarumieniła, zrobiła się młodziutką, posępną.

Podczas tak zwanego młodowego miesiąca Mikołaj i Urszula starali się zapomnieć o tym wszystkim, co działo się na weselu i podczas nocy poślubnej, zakłóconej przez niespodziewaną, brutalną obecność Jędrka, i pragnęli oddać się sobie bez reszty w przytulnym mroku mieszkania lub za dnia, gdzie wypadło.

Tymczasem przysiółkowi chłopcy i baby schlebiali Amerykaninowi, jak gdyby był ojcem chrzestnym całej wsi. Nie, nie takiego znów dla nich nie uczynił, tyle, że pstryknął czasami komuś zdjęcie swoim amerykańskim aparatem, chętnych nauczył paru słów angielskich, innym postawił piwo w

kłady na to...

— Hoła! Białybób, to nie jest Betlejem.

— Już Jędrak się o to postara...

Amerykaniec nadal siedział na krześle, wpatrzony w otwarte okno błędził wzrokiem gdzieś daleko, tak daleko, że już Jędrka nie widział, jednocześnie jak przedtem dłuhał w zapalniczkę i ciągle jeszcze nie mógł zrozumieć. Zgodziłby się przeżyć raz jeszcze i suszę i powódź w Kalifornii, i pracę w garbarni w Chicago, kiedy ręce mu puchły od moczenia w garbniku, byleby nie czuć tej przysięgającej martwej ciszy.

Zdawało mu się, że ci, których nauczył tych paru słów jankeskigo, obmawiają go teraz właśnie po jankesku:

— The have no children. — Oni nie mają dzieci...

— Wise he probably is thought not very energetic.

— Mądry to on zapewne jest, choć niezbyt energiczny...

Otrząsnął się z niewczesnego podejrzenia. Trochę później wyszedł przed dom Lodowate smagnienie wiatru przesyłało go dreszczem. Poczł się nieco, raźniej. Pokonując wiatr, zapalił ponownie papierosa wpatrzony w pocemniałe już, posępne ruiny zamczyska. Z początku nie rozróżniał niczego. Chwilę później zdawało mu się, że powoli wynurzała się przed nim z mroku niewyraźna postać Jędrka.

Stopniowo jego oczy przywykły do półmroku. Drgnął zdjęty strachem, gdy tuż obok siebie nagle dojrzał bladą, a raczej jasną, choć zmęczoną czy może udręczoną twarz Urszuli. Chciała po prostu, żeby już wrócił do domu.

Przeszedł go zimny dreszcz i Mikołaj po raz pierwszy pojął, że straszna może być nie tylko Ameryka.

— Co ci jest? — spytała w pełnym momencie.

— What's the matter with you?

— powtórzył powoli jej słowa i z nagłą warknął dwa razy: — Board, deska! Spinster, stara panna!

Tamta rozplakała się dziecinnie i w tym płacem wbiegła do domu.

— You must to give birth to a child — powtarzał wiele razy. — Musisz urodzić dziecko You must... Musisz...

Urszula już w tym momencie wiedziała, że pójdzie do zielarza Jędrka.



O plagach naszego codziennego życia pisze na str. 12 Wiesław Piotrowski

Fot. J. Kosiński



Christoph Hein jest wziętym pisarzem niemieckim. Urodził się w roku 1944 na Dolnym Śląsku. W 1960 roku osiadł na stałe w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Parał się różnymi zawodami, a od ostatnich piętnastu lat zajmuje się wyłącznie działalnością pisarską, jego książki cieszą się wielką popularnością w NRD i RFN. Otrzymał m.in. nagrodę im. Henryka Manna Akademii Sztuki Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Powieść pt. „Obcy przyjaciel” wydał Państwowy Instytut Wydawniczy w cennej serii „Współczesna Proza Światowa”, w tłumaczeniu Barbary Tarnas.

Akcja książki rozgrywa się współcześnie w Berlinie. Bohaterką jest 39-letnia lekarka, osoba samotna, będąca dla siebie królową i... poddaną, całkowicie od nikogo niezależną. W swobodnym monologu opowiada o sobie, o swym minionym i teraźniejszym życiu.

Introspekcyjne wyznania bohaterki są bardziej niż interesujące, rzucają światło na wieczną tajemnicę, która nosi nazwę KOBIETA. Polski czytelnik może być podczas lektury nieco zaskoczony lansowanymi w „Obcym przyjacielu” poglądami etycznymi, moralnymi i ich realizacją. Posłuży się wyrywkowo jednym najbardziej charakterystycznym przykładem. Czy jest to wizja „małżeństwa” w XXI wieku? Proszę samemu odpowiedzieć...

POWIEKSZENIE

EMIL BIELA

„Weekendy spędzam przeważnie sama. Tak ustaliłam z Henrym. Potrzebuję tych dwóch dni dla siebie, mogę się wtedy guzdrać, nie zwracać na nic ani na nikogo uwagi. Zresztą często mam dyżury niedzielne. A Henry co dwa tygodnie odwiedza żonę i dzieci. Nie powinien mieć uczucia, że musi się dzielić pomiędzy nich i mnie. Jego żona mieszka w Dreźnie. Jest chemiką i pracuje na Politechnice. Kilka lat po studiach Henry wrócił do Berlina. Początkowo miał nadzieję znaleźć tu miejsce dla swojej żony. Po dwóch latach przyzwyczaili się do tego, że żyją oddzielnie. Ona ma przyjaciela, który mieszka u niej, i wszyscy

akceptują obecny stan. Nikt nie myśli o rozwodzie. Jak twierdzi Henry, nigdy o tym nie było mowy. Prawdopodobnie żadne z nich nie chce zawierać nowego małżeństwa, a ze względu na dzieci utrzymują pewną formę przyjaźni. Już sam ślub jest przykrą farsą. Obca, spocona kobieta w kostiumie, pouczenia, zobowiązania, słowa o cudownej miłości jak zdania z aluminiowej folii. Wreszcie kontrakt, podpisy, akt własności, transfer. Śmiałam się wówczas z

zakłopotaniem. Na zdjęciu ślubnym dziś już siebie nie poznaję. Biała, niedojrzała twarz obok młodego człowieka o męskim wyglądzie, w otoczeniu promieniających zadowoleniem krewnych, których radośną ulgę widać wyraźnie nawet na zdjęciu. Dwie bezradne istoty w identycznej postawie. Dopiero znacznie później, kiedy oglądałam inne zdjęcia ślubne, za wystraszonymi twarzami odkrywałam anarchistów. Są to bezradni, onieśmieleni wywrotowcy, ale w ich oczach polyskują ledwie dostrzegalne iskrki szczęścia i nadziei na powszechną anarchię.

I cóż wy na to, mieszkający ślubnych fotografii?

Adresat nieznany

RYSZARD GRUCHAWKA

Słyszales, sublokatorze ciasnego pokoiku hotelu robotniczego, że mają płacić za samotność?

Słyszales? Rozpięty mundurek ugotowanego ziemniaka, kranówka. Teatr, tania sztuka życia w czterech murach, wrzody na żołądku, kobieta i poker. Oddałem honorowo dwie setki krwi, człowiek zbladł, pielęgniarka powiedziała, że nikt tej juchy nie przyjmie.

— Znajda, przybieda! Tak! ponoć nie ma charakteru za grosz.

— Cholerny cwaniaku! — Cwaniak jest u konia pod brzuchem.

Znalazła mnie jakimś cudem kobieta, przycupniętego w brudzie tuż przed burzą, sądziłem, że najpierw jest tęcza, później burza, jak ścieżna ostatnie kropki deszczu uciekinierzy znajdują się i nikt nie będzie znajdą.

Nie zmieniło się nic, chociaż cofnięto czas. Nawet ksiądz ten sam, który wieczorem ornat zamieniał na garnitur z peweksu, nie umiał rozgrzeszyć swojej owieczki; żyje dzięki przypadkowi.

Wystarczy mi talerz zupy i drugie danie z lebiadą do smaku.

Chciałbym być częścią ludzkiego strachu, kiedy starzec oczekując na wezwanie dzieci, ósmy dzień z psami, kotami podróżuje wysypiskami miasta.

Kasza oczami mi wychodzi, lósko polowe gryzie w tyłek, gdzie jest człowiek, aby oenił moje miejsce.

Dorosłem. — Znajda, ostatni gatunek znajduje!

Marynat, śliwka w roli głównej zalana octem. Zabił mnie sztuczny dom, nigdy nie byłem najmniejszy od największego ziarna, cholerna wrażliwość, nie nauczyć się liczenia baranów idących na rzeź! Tak! Tak!

Śmieję się, z tych tam, śmieję się, zapomniałem, jak opychałem brzuch resztkami z libacji...

Tamten walty chłopczyzna nigdy nie miał do mnie uzasadnionego żalu, a fryzjer...

Znajda, znajda! Zdechł mój gołąb kaleka z obrączką na nóżce, nie mógł znieść pozornej przestrzeni, jego też mieli w aktach ornitologicznych, i co na to moja matka, małeńkie pogotowie opiekuńcze? Nie powie nawet ple, ple, mój ptak, martwy mi ślepkami oznajmiał sztywność, grzebiąc w nieuchwytnym, ale obecnym powietrzu zmartwiałą nogę, ciało było kruche, mniej więcej oślisze, byłem głodny; gdzie rozpoczyna się szczerza scena głodu, zaczyna się wartość siły.

Ojcu zdeponowali osiemdziesiąt pięć złotych i dwadzieścia pięć groszy, grzebień, lusterko, wycinek z gazety z anonsem, jak cielał miał dwie głowy; kara rozpoczęła się od chwili, gdy w rejonie do tego niedozwolonym sznurował buty wypinając się na społeczność; kobieta, którą poznałem po dloniach chroniących oczy przed zaćmieniem słońca, zabiła kamieniem w wigilijny wieczór domowe zwierze, ktoś miał z nas dwojga przemówić po ludzku.

Umierają ludzie, złośliwy gówniarz uwieził skrzydła pszczoły w palcach, wyrwijając żądło, nawet pogrzebu nie było, program telewizyjny szedł bez zmian.

Obiecano otworzyć domu towarowego, jeśli ludzie nie będą liczyć pieniędzy, amnestia też będzie, wypuszczą do lasu wszystkie ptaki stworzone do latania, hotele zmieniają na skanseny.

Ja musiałem pójść na naukę tańca, abym zaczął żyć, jak reszta miasta w sandałach, trampkach, kaloszach, równy zgryz, prawidłowa przemiana materii.

Nikt mnie nie oszukal, sam dałem się przekonać, że uzdrowicieles zniósł modę żyłaków, garbów i lekomanii, nikt nie wierzy, że wahanie tytoniu doprowadza do marskości wątroby.

— Ty musiałeś go znać, miał krzywe nogi, twardy łeb do picia i mordę jak kubał smrodu, zresztą sam był dnem, reszta szlamu...

— Ja tam wolę nie retuszować fotografii...

Wrócił ojciec, wygonił go dys-

cyplinarnie, że jest obrzydliwością, puszcza baki, grzebie w nosie i pluje sobie na brodę, to jest człowiek ujawniający się, nie umiałbym wrócić do koszyka i bez jego zezwolenia nagromić w pieluchach do pach.

Żyję z wikliną, wycinaną i paloną, uciekli tam ranny odniny przed nagonką.

Głupio mi, ojciec umarł, nawet na sposobną trumnę zabrakło, ostatnie drobne za sprzedaną szafę poszły na chleb z marmoladą, tani towar...

Facet w ornacie bez przepukliny żyje, nawet żarówka nie mrugnie z uciekającego czasu, dobroć albo wreszcie kucharka poszła na kompromis.

No, słuchaj, jak ona nie puści pary z ust, to już jest sukces, post postem, jutro niedziela, mecz o awans do drugiej ligi, nikt nie wie, w co oni grają, śmiesznie i nudno, jak przed połową tygodnia na końskim targu.

Pogoda możliwa, dlaczego słońce nie może wyrzeźnić zza kominów fabryk, przecież są o wiele niższe od poprzednich, ty wciąż uważasz, że powinienem zamieszkać na wsi, nie mogę, doprawdy mi przykro, że przyzwyczaiłem się do hotelu. Nie lubię ciotki, wujek spalił się żywem w beczce żywicy, a syn wpięprzył się pod rozpędzony wózek z dzieckiem; wciąż bila mnie po palcach, gdy jedną kromkę chleba ze smalcem pożerałem wzrokiem; kiedy cichłem w zapaleniu obustronnym płuc, powtarzała w kółko „co z niego wyrośnie”.

Na piętrze gra fortepian, to marynarz, łowca grubych ryb, rozbiera w ziewaniu opasłą dziwkę, toples od kolan.

Ojciec umarł, nawet nie wiem, kiedy, może bał się, że parowóz z filmowego planu rozwali go, a to ponoć najgłębsza śmierć, jaką można wymyślić.

Żyję! żyję!

Uwierzyłem, że w pięciu prętach giętkiego materiału wikliny może zmieścić się człowiek.



Dopiero teraz dotarła do nas wiadomość, że w Głogowie w polowie maja odbyło się interesujące spotkanie środowiska plastycznego tego miasta z rzemieślnikami. Organizatorem spotkania była Spółdzielnia Rzemieślnicza „Przyszłość”. Patronat nad przygotowaniem wystawy objęła „Sztuka Polska”, a szczególnie przyczynił się do tego Leszek Zamara, który, jak wiemy, w pocie czoła gromadził prace. Hasło spotkania rzemieślników z artystami było wielce szlachetne: Precz ze szmيرًا w domach! Wyrzucmy kieczowate makatki, a kupujmy wartościowe obrazy. Rzecz ambitna i godna uwagi. Dużo serca włożyli w akcję propagandową Zenon Maćkowiak — prezes rzemieślników, Zbigniew Nowicki, P. Borek, a także Telemach Piliśides, odpowiedzialny za techniczne sprawy ekspozycji. Ciekawostką może być fakt, iż prezes rzemieślników sam wieszał obrazy, co dowodzi, jak się lud brata z artystami. W ekspozycji natomiast wzięli udział: Halina Samorkowa z małżonkiem, Zbigniew Nowicki, Leszek Pliniewicz, Kinga Domanska, Zygmunt Stachura, Krystyna Stachura, oraz paru innych artystów. Obrazy sprzedawała pracownica „Sztuki Polskiej” jak nas informuje nasz specjalny korespondent, wielce urodziwa pani Mariola. „Sztuka Polska” zainkasowała ponad 150 tys. zł, co dowodzi, że spotkanie artystów i rzemieślników w kwestiach handlowo-reklamowych w pełni się powiodło. Ale nie to było najważniejsze. Przy jednym stole rzemieślnicy i artyści odbyli prawdziwą ucztę duchową, rozmawiając o sztuce, pracy, technice i rzemiośle.

Rzemieślnicy dowiedzieli się jak powstaje dzieło sztuki, a artyści poznali tajniki techniczne pracy rzemieślników.

★

Ryszard Jaworski z Jawora, zdobywca Jaworowego Lauru Biesiad Literackich od wielu lat opisuje historię dziwnej walizki. Oto fragment tej historii, utrzymany w formie pastiszu.

„W walizce na strychu mam trochę starych szpagatów, z którymi związany jestem od dzieciństwa. Prócz starych gazet i czasopism, zmyślnych porcelanowych bóstw, jest tam kilka połówkowych prób książkowych, dramatów i aforizmów, nigdy zresztą nie przyjętych do druku. Nierazkie spostrzeżenia, szorstkie i dowcipne, są niebawem drugą połową mego lichego żywota. Kiedy haruję deszcz po papawym dachu, a wietrzyśko hula w kominie jak czort, włączę rychło na ten ulubiony strych, siadam na glinianym garnku i upajam się tym wszystkim jak starym trunkiem. Szpagaty mają bowiem w sobie coś z trunku.

W walizce na strychu złapałem szczur.

To musi być niezły szczur-rezent — pomyślałem...

Nieźle, co? Humor, wyobraźnia i ostry język. Tylko tak dalej, panie Ryszardzie.

★

Otrzymał mi wiersze Aleksandry Warych z Lubina. Jedna strofa nas zaparowała: „... pozostająca na peronie przeszłość”. To ładne! Inne zwrotki mniej udane, ale czujemy wrażliwość i delikatność uczuć.

★

Dotarli do nas wydawnictwa Towarzystwa Miłośników Jawora. Cenne rzeczy. Napiszemy o nich oddzielnie.

KORNIK

3xZ czyli plagi nasze codzienne

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

Patologie życia społecznego występowały zawsze i we wszystkich społecznościach. Pakiet ustaw sejmowych związanych z ich zwalczaniem doprowadził do ujawnienia skali zjawiska, które nie ogranicza się do marginesu społecznego. Wojewódzki Zespół Poselski w Legnicy opracowywał ostatnio swoje opinie na temat ich funkcjonowania. Były one już prezentowane w Sejmie. Totem warto by i czytelnicy „Polskiej Miedzi” mogli zapoznać się z niektórymi aspektami zjawiska, które nie omiata również województwa legnickiego.

Praca uszlachetnia — powiada przysłowie. Gdyby z tego tylko punktu widzenia patrzeć na problem zatrudnienia, to trudno byłoby zauważyć wyraźny dysonans między niewielką stosunkowo liczbą osób nigdzie nie zatrudnionych (a więc tych, co nie są „szlachetni”) a rozmiarami problemu, który oficjalnie określa się mianem patologii społecznych.

Otóż od początku obowiązująca ustawa o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy, tj. od 1983 roku, zarejestrowano w województwie legnickim 1700 osób. Przy czym jednorazowo liczba osób uchylających się od pracy waha się w granicach 750—850. I tę liczbę należałoby jeszcze ograniczyć do 400—500 mężczyzn najczęściej w wieku 25—35 lat, których „stałe zatrudnienie nie przynosi efektów” — jak się skarżą odpowiednio służby administracyjne.

W oczach tzw. opinii publicznej, czyli głosów, które się słyszy zarówno na większych i mniejszych zebraniach jak i w kolejce czy w telewizorze, ta właśnie grupa 400—500 osób, notorycznych „niebieskich ptaków” odpowiedzialna jest za wszelkie zło. Oni to są — wedle tej opinii — siedliskiem i wyłęgarnią naszych codziennych nieszczęść i wszelkiego rodzaju plag. Za ich to przyczyną kwitnie spekulacja, rozwija się dynamicznie pijactwo, ma w końcu swoje tłuste lata narkomania, prężnie zdobywa należne jej miejsce przestępczość nieletnich i coraz większe zadowolenie panuje w sądach pobłogosławionych ustawą o szczególnej odpowiedzialności karnej.

Tak oto w potocznym rozumieniu mieszają się ze sobą różne plagi nasze codzienne, dla których jedynym lekarstwem pozostaje głos ludu, wielką siłą domagający się większej surowości i większych represji. Karać, karać, karać!

Tymczasem okazuje się, że nasze i tak niezbyt liberalne prawo posługujące się trybem przyspieszonym stosowanym bez mrużenia oczu i patrzenia przez palce, ma ciekawe osiągnięcia w zwalczaniu patologii społecznych. W 1984 roku odnotowano w całym kraju wzrost przestępczości w porównaniu do 1980 roku o niemal 60 proc. (w województwie legnickim „tylko” o 33,7 proc.). Wzrósł również współczynnik ilości przestępstw przypadających na 100 tys. mieszkańców z 948 w 1980 roku do 1460 w 1984 (u nas współczynnik ten wynosił w 1984 roku — 2142, a w 1985 — 2093). Najmniejszy wzrost zanotowany został w tych dziedzinach przestępczości, które są ścigane ze

szczególną aktywnością — w spekulacji i produkcji bimbru. Okazuje się, że represje mają ograniczoną skuteczność. Wiadomo (choćby z filmów jeśli nie z autopsji), że w czasie ostatniej wojny represje w stosunku do spekulantów stosowane przez okupanta osiągnęły maksymalny wymiar, co przecież wcale nie zlikwidowało zjawiska spekulacji. Wiedzą o tym ludzie wygłaszający swoje zdanie przed kamerami telewizyjnymi i ci z koleje. A jednak zgodnym chórem wołają: karać, karać, karać!

Polskie więzienia należą do najbardziej przepełnionych w Europie (kryzys mieszkaniowy dotknął nawet więziennictwo?) a mimo to w owych głosach słychać obawy o polski system penalizacyjny. Jest on jakoby nazbyt liberalny. Cóż więc proponują? Zamknąć, zabronić, zakazać — 3xZ — oto uniwersalna recepta na wszelkie zło. Ludzie głoszący tę zasadę pragną ją wpisać na oficjalnym blankiecie, czyli receptę z wszelkimi pieczętkami, bo tym jest dla nich kolejna ustawa lub nowelizacja ustawy z dziedziny patologii społecznej. W gruncie rzeczy ich stosunek do prawa jest ambiwalentny — jednocześnie wierzą w jego magiczną moc (co zapisane to święte) a z drugiej strony — wciąż krytykują system prawny i pragną do niego wprowadzić wszystko, „co pomyśli głowa”. Ze względu na jakość wysiłku intelektualnego „głowy” należy widzieć w tej działalności świadomą chęć zdezawuowania obowiązujących norm prawnych.

W gruncie rzeczy zwolennicy zasady 3xZ mają dobre intencje, a ich cały błąd polega na uległości wobec myślenia indukcyjnego. I tak wyobrażają sobie, że jeśli gdzieś się coś złego, to ktoś — konkretny człowiek — jest za to zło odpowiedzialny od początku do końca. Jest to w gruncie rzeczy redukcja zjawiska zła do pojęcia winy. Jeśli zatem jest wina (zbrodnia) musi być i kara, a ponieść ją powinien konkretny człowiek, czyli zbrodniarz lub bandyta. Dalej postępowanie jest już proste — zamknąć, zabronić, zakazać. I co z tego? Okazuje się, że zło wcale nie znikło, a nawet — to przecież fakty — powiększyło obszary podległe swej władzy. Co na to lekarze spod znaku 3xZ? Do uniwersalnej recepty dopisują drobnym mackiem: „Zwiększyć ilość prętów w kratkach”, „zwiększyć produkcję stali, żeby pokryć zapotrzebowanie na znaki zakazu”. Podpis nieczytelny.

Tymczasem w samym tylko 1985 roku w sądach okręgu legnickiego skazano blisko 4 tys. osób, tj. ok. 1 proc. całej ludności województwa legnickiego! Również liczba skazanych za przestępstwa spekulacyjne: 1983 — 81 osób, 1984 — 175, 1985 — 195. Około 10 proc. spekulantów skazanych zostaje na karę bezwzględnej pozbawienia wolności, czyli na łóżko w pokoju z kratami. Również liczba skazanych pasażerów społecznych: 1983 — 2 osoby, 1984 — 15, 1985 — 37. Wobec nich najczęściej orzekana jest kara pozbawienia wolności i skierowania do uspołecznionego zakładu pracy z jednoczesnym potrąceniem części wynagrodzenia na rzecz Skarbu Państwa. Nikt jednak nie jest w stanie obliczyć, ile kosztuje nas wszystkich (a więc również Skarb Państwa) zatrudnienie ludzi notorycznie uczulonych na wszelką pracę. Zakłady bronią się rękami

i nogami przed nimi — rozluźniają dyscyplinę pracy, blokują etaty nie przynosząc zakładowi pożytku, wywierają niewłaściwy wpływ na atmosferę w pracy. Nikt też nie jest w stanie obliczyć, ile kosztują nas wszystkich czynności manipulacyjne wszystkich urzędników, dzięki którym 1 osoba wbrew własnej woli zostanie zatrudniona. W Szwecji próbowano kiedyś wygryzować opłaty za mleko w szkole od rodziców dzieci lepiej sytuowanych materialnie. Okazało się jednak, że koszty przeprowadzenia tej operacji urzędniczej znacznie przekroczyły zyski uzyskane z opłaty za mleko. No i... wszyscy uczniowie dostali mleko za darmo. Może warto byłoby i u nas zacząć liczyć nie tylko różne niewymierne „koszty społeczne” ale i całkiem wymierne ekonomiczne skutki funkcjonowania niektórych ustaw?

Wielkim problemem nie tylko naszego województwa jest alkoholizm. Statystyki Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy wykazują istnienie w całym województwie 654 rodzin alkoholików mających pod opieką dzieci lub młodzież w wieku szkolnym. Te same statystyki informują, że w 1985 roku zarejestrowano 259 uczniów spożywających alkohol sporadycznie lub — rzadziej — systematycznie. Piją starzy, piją i młodzi. W 1984 roku mieszkańcy naszego województwa wydali prawie 8 i pół miliarda złotych na alkohol, co w przeliczeniu na jednego mieszkańca daje sumę 17.530 złotych, a w skali miesięcznej — 1460 złotych. Skutkiem, jakie powoduje ta rzeka wody płynącej przez nasze województwo, stara się przeciwdziałać: 7 lekarzy, zatrudnionych w wymiarze 2 godzin dziennie, 4 pielęgniarki i 1 rejestratorka na pełnych etatach, 3 pielęgniarki pracujące 2 godziny dziennie, 1 psycholog na pełnym etacie i 4 na niepełnym.

Personel medyczny w wymienionym składzie leczyl 366 osób w 1984 roku i 570 w 1985. Tych liczb nie trzeba komentować, tym bardziej że brak jest orientacyjnych choćby danych co do liczby osób wymagających leczenia odwykowego. Widzimy ich codziennie na ulicach naszych miast i wsi. Słyszymy ich głośne awantury za ścianą. To nas nie przeraża — zdołaliśmy się przyzwyczaić. Cytowany „głos ludu” rzadko wypowiada się w tej sprawie. Nie potępia, co najwyżej z odrobiną wyższości mówi — to oni piją. Jeszcze słabiej słyszalny jest głos judymów, których praca — tak przecież potrzebna — jest jedynie kropką w morzu potrzeb i codziennych tragedii.

W województwie legnickim jest 500 narkomanów (zarejestrowanych) i kilka tysięcy poza rejestrem. Obsługują ich trzy punkty konsultacyjne (Legnica, Lubin, Głogów), 7-lóżkowy oddział detoksykacji w Wojewódzkim Szpitalu Psychiatrycznym w Złotorzy oraz ośrodek dla młodzieży uzależnionej w Bolanowie k. Lubina, w którym w 1984 roku przebywało 44 pacjentów, a rok później — 48.

W kilku województwach (m.in. w jeleniogórskim) wprowadzono monopol państwowy na uprawę

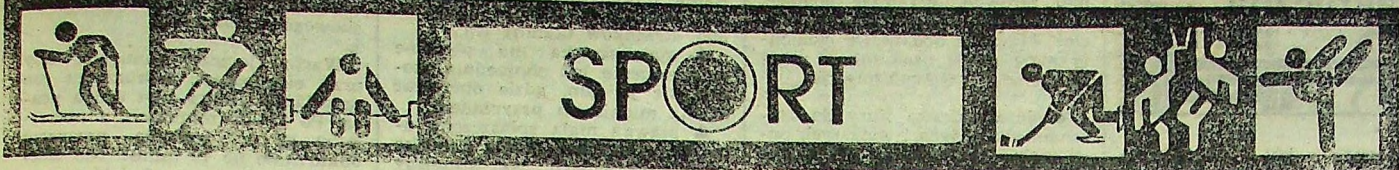
maku decyzją wojewódzkich rad narodowych. Słychać i u nas wołanie domagające się podobnej uchwały WRN. Skądinąd wiadomo jednak, że narkomani to ludzie bardzo ruchliwi i najmniej szym problemem jest wyjazd do innego województwa, w którym mak uprawiany jest w co drugiej chłopskiej zagrodzie. Monopol na uprawę maku przez jednostki rolnictwa uspołecznionego miałby więc sens, gdyby stosowany był na terenie całego kraju. Poza tym jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo — monopol wcale nie gwarantuje, że słoma makowa nie dostanie się w ręce narkomanów. Znałe są w kraju przypadki, kiedy nieuczciwi magazynierzy zamiast spalić słomę, wolęli zarobić sprzedając ją narkomanom.

Głosy domagające się wprowadzenia monopolu państwowego na uprawę maku wychodzą z założenia, że okazja czyni złodzieja. Należy zatem zlikwidować owe okazje. I słusznie! Tylko, że złodzieje w dalszym ciągu będą złodziejami, a narkomani znajdują sobie inny środek odurzający. I tu jest właśnie pies pogrzebany — na głupotę nikt jeszcze nie wynalazł lekarstwa. Dlatego też kontrola upraw maku wydaje się rozwiązaniem pożądanym, choć posiada tak wiele wad.

Statystyki odnotowują również fakty, które nie podlegają jasnej i jednoznacznej klasyfikacji etycznej, ale są świadectwem kryzysu toczącego nie tylko naszą gospodarkę. Państwowe Pogotowie Opiekuńcze w Legnicy dysponuje 59 miejscami, a liczba dzieci mieszkających tu — często dłużej niż 3 miesiące — zazwyczaj przekracza 60. Zawsze też pewna liczba dzieci oczekuje na przyjęcie do PPO. Mają orzeczenia sądowe, ale muszą czekać na wybudowanie nowego obiektu dla PPO, nowego domu dziecka i ośrodka szkolno-wychowawczego. A jeśli to wszystko będzie, to wciąż będą czekać na nauczycieli, którzy też będą czekać na mieszkania.

Wielu ludziom wydaje się, że wystarczy pokonać bariery wzrostu gospodarczego i obecne trudności staną się przeszłością. Ci właśnie ludzie są gorącymi zwolennikami zasady 3xZ, a patologię społeczne ujmują jedynie jako wynik kryzysu ekonomicznego. Dopóki zatem ów kryzys trwa, należy: zabronić, zakazać, zamknąć!

Kryzys w naszym kraju ma wiele obliczy i nie ogranicza się do gospodarki. Kryzys efektywny dotychczas ujmowany był jako margines nieistotny i nieważny. Jest to dziś zjawisko niemal nieznanie naszej codziennej refleksji nad rzeczywistością, która nas otacza. Mnożą się rozmaite zakazy, a wciąż mało wiemy o ich skuteczności. Brak jest pragmatycznych kryteriów oceny zjawiska patologii społecznej i oceny sposobów jego zwalczania. Dziś jednak wydaje się, że impuls do tych nowych refleksji o polskim wieloaspektowym kryzysie powinien wyjść nie tyle od ludzi z koleje, dla których jedynym rozwiązaniem jest zasada 3xZ, ale od polityków.



O NICH BĘDZIE JESZCZE GŁOŚNO!

Tylko nieliczni z sympatyków sportu w naszym regionie wiedzą, że obecnie sekcja tenisa stołowego lubińskiego Zagłębia jest najsilniejszą na Dolnym Śląsku i zalicza się do najlepszych w kraju. Mężczyźni uplasowali się na czwartej pozycji w końcowej tabeli rozgrywek o mistrzostwo I ligi, a kobiety (dziewczeta) wywalczyły w imponującym stylu awans do I ligi. Tak więc Zagłębie posiada, jako jeden z kilku klubów w kraju, dwa zespoły w tej samej dyscyplinie sportu, które w następnej edycji rozgrywek uczestniczyć będą w zmaganiach o tytuły mistrza Polski.

Poprosiliśmy wiceprezesa klubu ds. tenisa stołowego Kazimierza Świerczyńskiego i trenera Waldemara Chądzyńskiego o przedstawienie czytelnikom „PM” aktualnych problemów nurtujących sekcję.

K. Świerczyński: — Przygotowania do sezonu 85/86 rozpoczęto już w lipcu ub. roku zgrupowaniem kondycyjnym w Kamieniu koło Rybnika oraz obozem technicznym w sierpniu we Wrocławiu. Drużynie mężczyzn wyznaczaliśmy zadanie wywalczenie awansu do finałowej czwórki, a dziewczętom (trudno z uwagi na młody wiek mówić o nich panie) zakwalifikowanie się do I ligi. Po zakończeniu sezonu mężczyźni uplasowali się ostatecznie na IV miejscu. Najwięcej punktów zdobyli: Goliński, Florczak, Sieracki, Koziol i Nalazek. Na liście klasyfikacyjnej PZTS najwyższe lokaty wśród lubińskich zawodników zajmują: Goliński — 16 miejsce i Florczak — 17.

Do znaczących osiągnięć — kontynuuję rozmowę K. Świerczyński — zaliczyć należy zdobycie na międzynarodowym turnieju w Finlandii 3 miejsca w grze podwójnej przez Golińskiego i Sierackiego oraz na tych samych zawodach zajęcie 5 miejsca w turnieju indywidualnym przez Golińskiego. Do liczących się w kraju osiągnięć tego zawodnika zaliczyć można również pokonanie aktualnego wicemistrza Europy — Leszka Ku-

charskiego. Lubiński zespół w tym meczu ligowym wywalczył z drugą zdobywcą Pucharu Europy — AZS Gdańsk remisowy 5:5. O zespole kobiet powie ich trener.

W. Chądzyński: — Dziewczeta, które prowadzę od niespełna 2 lat, uczestniczyły w rozgrywkach o mistrzostwo II ligi w grupie „C” i zdobyły przodownictwo bez porażki, wyprzedzając m. in. Burzę Wrocław i Granit Strzelin. W kwietniu zespół uczestniczył w spotkaniach barażowych o wejście do I ligi.

W turnieju, który odbył się we Wrocławiu, lubińskie dziewczeta zajęły pierwsze miejsce i zakwalifikowały się do grona najlepszych drużyn w kraju. We Wrocławiu cenne zwycięstwo odniosła Helena Koziol, która pokonała reprezentantkę Polski Konopę. Do indywidualnych sukcesów naszych zawodniczek zaliczyć należy 4 miejsce wywalczone przez H. Koziol na II Ogólnopolskim Turnieju Seniorów we Wrocławiu oraz zdobyte 7 miejsca na tym samym turnieju przez Dorotę Djaczyńską. Dorota zajęła także trzecie miejsce w ogólnopolskim turnieju klasyfikacyjnym w Zawierciu. D. Djaczyńska jest równocześnie aktualną mistrzynią Polski w grze podwójnej wspólnie z Katarzyną Calińską. Po zakończeniu sezonu na liście klasyfikacyjnej PZTS D. Djaczyńska zajmuje 9 lokatę, a H. Koziol — 14.

A oto skład kadry: Helena Koziol (30 lat), Dorota Djaczyńska (19 lat), Luiza Kurza (16 lat), Beata Posońska (15 lat) i Beata Pilarczyk (23 lata). Jest to więc bardzo młoda drużyna i aby sprostać wymogom I-ligowym, chcemy ją zasilić jedną z czołowych krajowych zawodniczek.

Co znaczy sprostać wymogom I-ligowym?

— Jak już powiedział wiceprezes p. Kazimierz Świerczyński, zespół nasz jest bardzo młody i posiada tylko jedną doświadczoną zawodniczkę, panią Helenę Koziol. Z uwagi na jej osiągnięcia w szkoleniu narybku i posiadane

kwalifikacje instruktorskie kierownictwo sekcji chciałoby powierzyć jej właśnie szkolenie młodzieży i dzieci z lubińskich szkół podstawowych. Natomiast występy w I-ligowej drużynie traktowalibyśmy jako start w „razie konieczności”. Nasza sekcja jest wiodącą w woj. legnickim. Najlepszym tego dowodem jest zdobycie wszystkich czołowych miejsc w czasie ostatnich mistrzostw juniorów i seniorów.

— Jak przebiegają przygotowania do zbliżającego się sezonu?

— Planujemy tylko jeden obóz w Wągrowcu w okresie od 24 bm. do 6 sierpnia. Później wracamy do Lubina i starty rozpoczynamy od udziału w turniejach klasyfikacyjnych. Chcemy utrzymać kontakty z zespołami zagranicznymi, zwłaszcza z Finami. Planujemy ich rewizytę jeszcze w tym roku.

— Jak układa się współpraca z kierownictwem klubu i zakładem opiekuńczym?

— Największe kłopoty mamy, zresztą nie tylko my, ze sprzętem, a właściwie z okładziną do rakiet. Dzięki przychylnemu stanowisku dyr. klubu mgr Jacha oraz społecznego kierownika sekcji p. Jerzego Ostrowskiego i ten problem „mamy z głowy”. Do tej pory korzystaliśmy z pomocy PBKR Częstochowa, oddział w Lubinie. Obecnie mamy o wiele lep-

szą sytuację, gdyż opiekę nad zespołem mężczyzn objął ZBK. Zna na jest w naszym mieście życzliwość wobec sportowców dyr. dyr. Szczepaniaka i Kuźmy. Mamy więc nadzieję, że współpraca między sekcją tenisa stołowego a nowym zakładem opiekuńczym ZBK będzie wzorem dla innych sekcji.

Chełabym jeszcze na zakończenie serdecznie podziękować nauczycielom lubińskich szkół panom Gajdanowiczowi, Rogalskiemu i Hajcie za pomoc w werbowaniu adeptów tenisa stołowego. Natomiast wszyscy chętni — chłopcy i dziewczęta (roczniki powyżej 73) mogą zgłaszać się w poniedziałki, wtorki i piątki w godzinach od 16 do 18 na stadion OSiR przy ul. Odrodzenia (pawilon tenisa stołowego).

Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI

PS. Kierownictwo klubu zorganizowało dla zespołów I-ligowych tenisa stołowego i działaczy uroczyste spotkanie z władzami MKS Zagłębie. W swoim wystąpieniu prezes klubu mgr Witold Parchmowicz podziękował zawodnikom i trenerowi za wywalczenie awansu do krajowej czołówki, a zawodnikom za udział w finałowej czwórce. Następnie dyr. Jach wręczył nagrody rzeczowe wszystkim, którzy uczestniczyli w tych sukcesach. (mm)



Zawodniczki i zawodnicy I-ligowych zespołów Zagłębia wraz ze swym trenerem i działaczami sekcji tenisa stołowego.

Fot. J. Kosiński

Najlepsi wodniacy w ZRM

W dniach 21 i 22 czerwca odbyły się kolejne zawody w ramach IX Spartakiady Sportów Wodnych KGHM. Na krytej pływalni Szkoły Podstawowej nr 10 w Głogowie rywalizowali w sobotę pływacy.

Wśród pań na dystansie 50 m stylem klasycznym zwyciężyła Małgorzata Szczepanińska z zarządu kombinatu przed Dorotą Szyszką HM „Głogów” i Grażyną Urbanską ZG „Polkowice”. 50 m stylem dowolnym wygrała Bożena Nabzdzyk ZG „Lubin”, drugie miejsce zajęła Mirosława Kędzióra HM „Głogów”, a trzecie Izabela Galik ZM „Legmet”.

Na tych samych dystansach startowali także mężczyźni. Najlepszym klasykiem okazał się Grzegorz Hewak ZG „Konrad”, 2. Daniel Serwiński ZG „Lubin”, 3. Karol Serwiński ZG „Lubin”. W stylu dowolnym triumfował Sławomir Mennich ZG „Konrad”, 2. Piotr Gro-

chowski ZG „Sieroszowice”, 3. Krzysztof Kukla HM „Głogów”.

W wyścigu na 50 m st. dow. powyżej 40 lat pierwszy był Krzysztof Bialik ZG „Lubin”, drugi Lech Topoliński ZG „Polkowice” i trzeci Leon Garbaciak ZG „Rudna”. Sztafetę 4x50 st. dow. wygrała HM „Głogów” w składzie: Kukla, Kadela, Karboński, Trojan przed ZRM Lubin i ZG „Konrad”.

Zespołowo zwyciężyli pływacy HM „Głogów” — 408 pkt., 2. ZRM Lubin — 347 pkt., 3. ZM „Legmet” — 332 pkt., 4. ZG „Rudna” — 318 pkt., 5. ZG „Lubin” — 301 pkt., 6. ZG „Polkowice” — 284 pkt.

W imprezie wzięło udział 121 zawodniczek i zawodników z 16 zakładów KGHM.

W niedzielę 22 czerwca na przystani Jachtoklubu „Chalkos” w Lubiatowie przeprowadzono regaty kajakowe.

W jedynkach kobiet zwyciężyła

Zofia Kalisz ZBGH Lubin, przed Ewą Czarnecką „Zakmat” Polkowice i Władysławą Dembowską ZRM Lubin. W dwójkach najlepsza była para ZG „Rudna” Grażyna Mazur — Halina Maślak, 2. ZM „Legmet” Halina Tarkowska — Wiesława Sabat, 3. HM „Głogów” Michalina Klupś — Urszula Małacka. K-1 mężczyzn wygrał Bogusław Strzemiński ZG „Rudna”, drugi był Bolesław Łach ZG „Konrad”, a trzeci Józef Partyka ZBK Lubin. W K-1 mężczyzn powyżej 40 lat zwyciężył Mirosław Raudo ZBK Lubin, 2. Jan Chitro ZG „Rudna”, 3. Jerzy Kardela ZG „Sieroszowice”. Dwójki — 1. ZG „Rudna” Zbigniew Jakubowski — Józef Chitro, 2. ZBGH Lubin Adam Łoś — Jan Pietrzyk, 3. ZG „Konrad” Roman Becker — Eugeniusz Ślepieńczuk.

Sztafety: 1. ZG „Rudna”, 2. ZBK Lubin, 3. ZBGH Lubin. Wszystkie wyścigi przeprowadzono na dystansie 250 m. Słalom kajakowy wygrał Bogdan Grygorowicz ZG „Rudna” przed Andrzejem Piosieckim ZBK Lubin i Markiem Siedleckim ZG „Lubin”.

Wyniki drużynowe: 1. ZG „Rudna” — 159 pkt., 2. ZBK Lubin — 135 pkt., 3. ZG „Konrad” — 126

pkt., 4. ZNM Polkowice — 109 pkt., 5. ZBGH Lubin — 108 pkt., 6-7. HM „Głogów” i ZM „Legmet” — 105 pkt.

Klasyfikacja generalna spartakiady: 1. ZRM Lubin — 57 pkt., 2. ZBK Lubin — 51 pkt., 3. ZM „Legmet” — 50,5 pkt., 4. ZG „Rudna” — 49 pkt., 5. ZG „Polkowice” — 42 pkt., 6. ZNM Polkowice — 39 pkt. Ogółem w spartakiadzie startowało ponad 400 pracowników z 19 zakładów kombinatu.

Poszczególne zawody spartakiadowe były bardzo dobrze przygotowane i zorganizowane przez J. K. „Chalkos”, koło PZW przy ZG „Rudna” i Hutę Miedzi „Głogów”. Warto dodać, że podczas trwania spartakiady na terenie ośrodka wypoczynkowego głogowskich hutników odbywały się liczne imprezy towarzyszące. Przygrywała hutnicza orkiestra, występowali piosenkarze na przeglądzie piosenki żeglarskiej, gawędziarz ludowy z Leszna Janusz Kaźmierczak, kapela podwórkowa HM „Głogów”. Dobra, słoneczna pogoda i prawdziwie piknikowy nastrój sprawiły, że wszyscy się świetnie bawili. Wybrano nawet „Miss Kafaka”. Duże brawa dla organizatorów.

ws



Odkurzacze jest doskonałym sprzętem, bo ogromnie ułatwia nam wykonywanie różnych prac porządkowych. Czy go prawidłowo wykorzystujemy? Po takim pytaniu niejedna gospodyni zastanowi się i w rezultacie stwierdzi, że właściwie to ma „na stałe” zało-

żoną dużą ssawkę i korzysta z niej zarówno czyszcząc podłogę, jak sprzęty czy dywan. A przecież wszystkie dodatkowe elementy mają swoje uzasadnione przeznaczenie. Przypomnijmy je:

▲ duża szczotka służy do czyszczenia twardych i większych powierzchni (podłoga, ściany, dywany).

▲ mała szczotka (okrągła) jest przeznaczona do czyszczenia powierzchni nierównych, trudno dostępnych, jak: meble gięte, rzeźbione ramy, księgozbiory, telewizor, sprzęt grający itp.

▲ duża ssawka służy do usuwania z dużych powierzchni zanieczyszczeń w rodzaju włosów, nici, strzępków tkaniny itp.

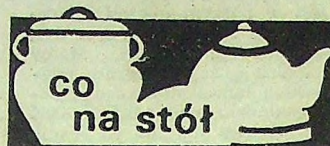
▲ mała ssawka ma podobne przeznaczenie jak poprzednia, stosuje się ją tam, gdzie operować można mniejszym przyrządem.

▲ ssawka mała splaszczona umożliwia usuwanie kurzu z miejsc trudno dostępnych, jak: szczeliny w meblach, szuflady, grzejniki, regały, również domowe obuwie, mankiety i szwy w odzieży itp.

▲ ponadto odkurzacz może być uzupełniony trzepaczką do dywanów i miękkich mebli, a także (z

odwrotnej strony: od strony wydmuchiwanej powietrza) rozpylaczem służącym m. in. do natryskowego malowania.

Warto jeszcze pamiętać, aby przy eksploatacji odkurzacza nie przeciążać silnika zbyt długą pracą. Po 15–20 minutach, a maksymalnie po pół godzinie przerwać odkurzanie na 10 minut. Nie wolno też czyścić przedmiotów mokrych lub wilgotnych. Trzeba też uważać, aby do odkurzacza nie dostały się przedmioty ostre, jak gwoździe czy szpilki. I często oczyszczać zbiornik.



Mamy wysyp truskawek. A ponieważ są to owoce najbardziej chętnie, po zimowej przerwie, oczekiwane — jemy je i na surowo, i w formie dań jarskich, deserów, soków. Oto kilka propozycji:

KRUCHY PLACEK Z TRUSKAWKAMI

20 dag mąki, 20 dag cukru pudru, 3/4 kostki masła lub margaryny, 4 jajka, 1 szklanka oczyszczonych, umytych, odsączonych z wody truskawek (lub innych miękkich owoców). Z mąki, masła, cukru i żółtek zagnieść kruche ciasto, rozwałkować placek grubości około 2–3 cm, ułożyć na wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką blaszkę i upiec na jasnożółty kolor. Z białek i 10 dag cukru pudru ubić sztywną pianę

i wymieszać ją z pokrojonymi na kawałki truskawkami. Położyć masę na upieczony placek i wstawić do gorącego piekarnika na 10–15 minut. Zimny — kroić na kawałki.

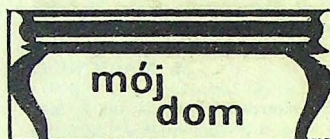
KOKTAJL Z TRUSKAWEK

1 szklanka kefiru, 1,5 szklanki truskawek, 2 łyżki cukru, sok cytrynowy do smaku. Obrane z sypulek truskawki umyć pod bieżącą wodą, dokładnie odsączyć z wody na sicie, kilka ładnych owoców odłożyć do dekoracji. Resztę

zmiążdżyć z cukrem lub zmikсовать. Wlać kefir i mieszać około 5 minut aż do chwili ukazania się charakterystycznej pianki. Dodać do smaku trochę soku cytrynowego. Wrzucić do ozdoby kilka całych truskawek i zaraz podać.

KOMPOT-SURÓWKA

Dowolna ilość truskawek, cukier do smaku. Umyte, pozdławione sypulek truskawki włożyć do salaterki, posypać cukrem pudrem. Odstawić na 1–2 godziny, aż puszcza sok. Podawać z drobnymi ciasteczkami lub herbatnikami.



O konieczności podawania żelaza dzieciom anemicznym — pisaaliśmy w poprzednim odcinku. Dziś, nadal o diecie dla naszych pociech. Układając jadłospis, nie zapominać o bogatych w żelazo warzywach, takich jak: suchy groch i fasola (jeżeli oczywiście

pediatra ich nie zakazuje) oraz szpinak i szpinak. Te dwa ostatnie nie są najdrowsze, ale żelaza mają dużo. Raz na jakiś czas można więc je podawać. Dzieci nie lubią szpinaku; można więc spróbować podać go w sosie vinaigrette: umyć, odsączyć, podać mlekiem, podsmażyć na oleju lub maśle i polać tym sosem potrawę posypując równocześnie startym na tarce ostrym serem czy też rozdrobnionym jajkiem na twardo. Szpinak można też dorzucić „dla niepoznaki” do sosu mięsnego. Również krwiotwórcze jest

działanie buraczków, ale nie tych gotowanych na gęsto lub barszczu; najcenniejszy jest burak surowy. Trzeba po prostu wycisnąć sok w sokowirówce, doprawić np. sokiem z kiszzonej kapusty czy jabłka. Albo — zrobić kwas buraczany: pokroić buraki do większego słoja, zalać letnią wodą, wrzucić skórkę razowca, poczekać kilka dni zbierając tworzącą się warstewkę pleśni. Następnie przełożyć do butelek i ustawić w chłodzie. Taki sok robić regularnie w mniejszych ilościach — dziecko będzie miało bardzo dobry, chłodny

napój świetnie gaszący pragnienie. Również barszcz przyrządzony z kwasu jest smaczniejszy i nie wymaga dodawania octu. Bogate w żelazo są także płatki owsiane, z których można zrobić surówkę: trzy łyżki stołowe płatków górskich, dwie łyżki miodu, sześć jabłek, sok z cytryny — razem pół szklanki. Dodać mleka lub słodkiej śmietanki, kubek odsączonych owoców. Przed przyrządzeniem płatków — surowe — trzeba namoczyć na kilka godzin niewielką ilością letniej przegotowanej wody.



ŚWIETLIK — EUPHRASIA ROSTKOVIANA

Roślina ta znana jest pod różnymi nazwami takimi jak ptasie oczko, świeczki. Występuje ona na wilgotnych łąkach, wzgórzach, pastwiskach, w zarostach i rzad-

kich lasach. Żyje półpasożytniczo na korzeniach niektórych roślin łąkowych.

Liście świetlika są ciemne, niewielkie, ząbkowane. Kwiaty białe z fioletowymi żyłkami i z żółtą plamką na dolnym płatk — przypominają wyglądem rozwarte wargi. Na tle zieleni kwiaty wyglądają jak świeczki lub świetliki stąd ich nazwa.

Surowcem leczniczym jest ziele świetlika. Zbieramy je w czerwcu i lipcu, w pełni rozkwitu. Roślinę ścinamy tuż pod rozgałęzieniem. Suszymy szybko w miejscach o dużym przewiewie.

Trzeba pamiętać, aby nie zbierać roślin mokrych, nie ścisnąć ich i nie łamać, gdyż łatwo czernieją. Wysuszony i oczyszczony surowiec przechowuje się w potrójnych torbach papierowych.

Świetlik działa przeciwpalniczo i ściągająco. Stosuje się go głównie zewnętrznie w schorzeniach oczu, jak zapalenie spojówek, łzawienie, światłowstręt, szybkie męczenie się wzroku — w postaci przemywań i okładów. Niektórzy zalecają stosowanie świetlika do płukania gardła i jamy ustnej przy anginach.

Wewnętrznie używa się go przy sklerozie i nadciśnieniu.

A oto dwa przepisy przyrządzania:

Napar z ziele z kwiatami: Ziela świetlika jedną łyżkę stołową zalać szklanką letniej wody, odstawić na 6 godzin. Pić 2 razy dziennie po szklance.

Odwar do użytku zewnętrznego: Ziela świetlika 4 łyżki stołowe zalać szklanką wrzątku. Sparzone ziele jeszcze gorące przykładать na oczy. Do płukania stosuje się odwar po odcedzeniu.

(b)



UPRAWA WINOROSLI — 5

W poprzednim odcinku rozpoczęliśmy temat formowania krzewów winorośli, dziś ciąg dalszy praktycznych porad. Formowanie roślin można przyspieszyć. Silnie rozwinięte pędy, prze-

znaczone na ramiona, należy przyszczepić nad 6–8 rozwiniętym liściem od podstawy. W ten sposób wywołujemy rozwój pasynek, pozostawiamy tylko najsilniejsze. Postępując tym sposobem mamy we wszystkich przypadkach, gdy porost pędów jest dostatecznie silny, gwarancję wyhodowania dobrze owocującej silnej rośliny.

Dla stworzenia krzewu o dużych możliwościach należy zostawić dodatkowe ramiona z pędów rosnących od główki krzewu.

Silny wzrost krzewów w rejonach nawadniania często powoduje konieczność innego formowania rośliny niż wcześniej opisany symetryczny wieloramienny, w okresie pozostawienia na ramieniu nie jednego ognia, a dwóch

nawet trzech. Ilość tych ramion od 2 do 4–5 a nawet 8 zależy od sily rozwoju krzewu winorośli.

Przy pierwszym cięciu zostawiamy na łozie 4–5 oczek, dolne z nich także powinny być skierowane na zewnętrzną stronę krzewu. Z rozwijających się pędów przy drugim cięciu dolny tnijemy z zachowaniem 2–3 oczek, następny — na owocowanie 8–9–10 oczek. Trzeci pozostawiamy na zastępstwo, czwarty znów na owocowanie.

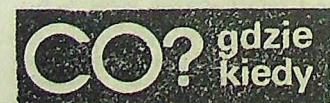
Jeśli dany gatunek ma krótkie międzywęźla i tworzą się zbyt silne zagęszczenia, pierwsze cięcia należy robić na 8 oczek. Najmniejsze pędy 2–3 odrzucić przy obłamaniu, czwarty obciąć na zapas, piąty zostawić na owocowanie. I dalej kolejno szósty

odłamać, siódmy zostawić na zastępstwo, ósmy przeznaczyć na owocowanie. Ważne jest aby wszystkie pędy zastępcze skierowane były na zewnętrzną stronę krzewu.

Przewidując zwiększone obciążenie na jednym pędzie zastępczym można zostawić dwa owocujące t.j. stworzyć większe owocujące ognio. W tym przypadku pęd zastępczy tnijemy na 3–4 oczka. Dolny wyrosnięty przeznaczamy na zastępczy, a dwa następne na owocowanie.

Można nie układać pędów w kolejności zastępczy, owocujący, a położyć krótkie cięcie. Dolny na owocującą łozie tnijemy krótko na 2–3 oczka, następny nieco dłuższy na 3–4, dalej na 5–6, a końcowy na 12–14–18.

(d)



POLKOWICE — „IMPRESJA”

— organizuje od 1 do 31 br. akcje lato 86 w Domu Kultury. Zaprasza dzieci do udziału w ciekawych zajęciach rekreacyjno-kulturalno-sportowych.

LUBIN BWA — GALERIA ZAMKOWA

— zaprasza do obejrzenia indywidualnej wystawy malarstwa Anasztazego Bogdana Wiśniewskiego czynnej do końca lipca br.

DKZM

— zorganizowała w lipcu świetlicę dla dzieci czynną w godz. 11.00–15.00 oprócz sobót i niedziel. Przewiduje się ciekawe zajęcia m. in. teatralne i muzyczne, wycieczki, gry i zabawy świetlicowe i w plenerze, konkursy, przedpołudniowe (o 11.00) i popołudniowe seanse filmowe.

MIEDZYKŁADOWY GÓRNICZY DOM KULTURY

— wystawa rysunku satyrycznego czynna tylko do 10 br.
— zaprasza chętnych dzieci do letniej świetlicy w godz. 9.00–15.00.

KLUB „ŻURAW”

— klub disco — będzie działał w mieszkach lipcu i sierpniu, organizując we wtorki, piątki i niedziele dyskoteki dla młodzieży w godz. od 18.00 do 22.00 po obniżonej opłacie za wstęp. Okazja.

MPiK

— wystawa współczesnego polskiego plakatu politycznego na I piętrze do końca br.
— wystawa „Drugie lubińskie spotkania z literaturą miłosną” w fotografii Jerzego Kosłowskiego, w galerii do końca lipca.

LEGNICA — KMPIK

— w galerii fotografii „Okno” wystawa pn. „Metryka świadomości” K. J. Cichosza do 15 br.
— „Humor i satyra” — ekslibrisy ze zbiorów Romualda Łuczyńskiego w galerii KMPIK.

program telewizyjny

CZWARTEK, 1986-07-03
 9.00 „Tajemnica Zielonej Wyspy” — radz. film przyg.
 10.00 „Studio zjazdowe”.
 10.45 Film dla II zmiany: „Vabank II, czyli riposta”.
 12.30 „Szkoła dla rodziców”.
 13.45 „Dziękuję, nie pale”.
 13.00 „Wakacje”.
 13.15 „Historia najbliższa”.
 17.15 Magazyn informacyjny.
 17.30 „Patrol” — „Młodzieżowy bi-lans...”.
 18.00 Piosenki wczoraj i dziś.
 18.40 „Sonda”.
 19.00 „Zajęcza noca”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 Publicystyka.
 20.30 „Vabank II, czyli riposta”.
 22.15 Dt — Komentarze.
 22.30 „Klub międzynarodowy”.

PROGRAM II
 17.00 Komedia filmowa 7 stolic — „Raca — moja miłość” — film prod. ZSRR-CSR.
 18.20 Wakacje.
 19.00 „Kto to powiedział” — teleturniej.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.30 „Zwiedzamy Polskę”.
 20.45 „Balet Polski”.
 21.25 „Gwiazdy wielkiego sportu”.
 22.25 „Mała Fedeika” — franc. film fab.
 23.55 Wieczorne wiadomości.

0.05 „Poezja o pracy i pokoju”.
PIĄTEK, 1986-07-04
 9.30 Kino telefilm: „Urwisz z Doliny Młynów” — odc. 1 — „Witaj, Kuba” — odc. 2 — „Klementyna” — film pol.
 10.00 Dt — Wiadomości.
 10.10 Film dla II zmiany — „Krew-niaczy” — prod. radz.
 12.10 „Kraina spełnionych niemożli-wości” (I) — „Papierowe zamki” — progr. filmowy.
 12.30 „Znaki zapętlenia” — „Tajem-nica burzliwej komnaty” — serial dok.
 16.50 Program dnia.
 16.55 „Mieszkań” — Wszelchnia Bu-dowlana.
 17.30 Studio sport.
 19.00 „Zajęcza noca”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Monitor rządowy”.
 20.30 „Krewniacy” — radz. film fab.

22.05 Dt — Komentarze.
 22.30 Program publicystyczny.
PROGRAM II
 17.00 Komedia filmowa 7 stolic — „Słomkowy kapeluszy” — węg. film fab.
 18.10 Wakacje...
 18.30 Program lokalny.
 19.00 „Kochajmy zwierzęta” — progr. film.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.30 „Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” — widowisko mu-zyczne.
 21.15 43 Samochodowy Rajd Polski.
 21.45 „Antyczny świat profesora Krawczuka” — Teodorzus II.
 22.15 „Chęć latać” (I) — włoski film fab.
 23.15 Wieczorne wiadomości.
 23.25 „Poezja o pracy i pokoju”.

SOBOTA, 1986-07-05
 9.00 Kino telefilm: „Tajemnica dzie-kiego szczytu” — ekranizacja pow. E. Nizurskiego „Księga urwisów”.
 10.30 Dt — Wiadomości.
 10.40 Stare, nowe, najnowsze.

12.40 Telewizyjny koncert życzeń.
 13.10 Za kierownicą.
 13.40 „Opowieści biblijne” — odc. 8 pt. „Rekopisy znad Morza Martwego” — film dok.
 13.55 Królowie mórz: „Fenicjanie” — film dok.
 14.25 Azymut — wojsk. mag. publ.
 14.55 Dt — Wiadomości.
 15.05 Antologia dramatu powszech-nego. Michał Szatrow — „Szości lip-ca” — reż. Jerzy Krasowski.
 16.45 Telewizyjny informator wydaw-niczy.
 17.05 Klub Sześciu Kontynentów.
 17.50 Losowanie Dużego Lotka.
 18.00 Program publicystyczny.
 18.30 Telewizyjny Klub Młodych: Promocje.

19.00 Dobranoc: „Nowe przygody Bolka i Lolka”.
 19.30 Z kamery wśród zwierząt.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Robert i Robert” — film fab. prod. francuskiej.
 21.40 Czas — magazyn publicystycz-ny.
 22.30 Sledem dni na świecie.
 22.40 Dt — Wiadomości.
 22.50 Studio sport: Igrzyska Dobrej Woli — Moskwa'86.
 23.55-0.40 Kino nocne: „Mściele” — odc. 1 pt. „Zawsze niezawodni” — film fab. prod. japońskiej.

PROGRAM II
 16.25 Sobota w Dwójce.
 16.30 „Gangsterzy i filantropi” — film prod. polskiej.
 17.55 43 Samochodowy Rajd Polski.
 19.00 Kto piosenki te zna: „Gang Marcela”.
 19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-słyszących).
 20.00 Po Mundialu w klubie Anto-niego Piechniczka: Wielkie mecze.
 21.00 Góralskie tańce.
 21.30 Tydzień w polityce — kometu-je K. Syndziolowicz.
 21.40 Opowieści o miłości: „Czuła jest noc” — film fab. prod. bryt.

NIEDZIELA, 1986-07-06
 10.05 Ocalić od zapomnienia: Pro publico bono.
 10.30 Dt — Wiadomości.
 10.35 „Dzieje zamków” — odc. pt. „Kamienne sny — zamki Bawarii” — film dok. prod. francuskiej.
 11.35 „Wydra zwana tarką” — film fab. prod. angielskiej.
 13.05 Siedem anten.
 13.50 Telewizyjny koncert życzeń.
 14.35 Kraj za miastem — reportaż.
 15.00 Dt — Wiadomości.
 15.05 „Król puszczy” — telewizyjny film dok. Barbary Bortman-Czecz.
 15.50 Studio I.
 18.20 Antena.
 19.00 Dobranoc: „Przygody misia Co-largola”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Powrót do Eden” — film fab. prod. australijskiej, reż. Kevin Dobson.
 20.50 Pegaz.
 21.35 Kafedroskop — publicystyka międzynarodowa.
 22.10 Studio sport.

PROGRAM II
 15.25 Niedziela w Dwójce — powita-nie.
 15.30 „Krzyż Grunwaldu dla Lipska nad Biebrzą” — reportaż filmowy.

16.00 Zespół „Dom” przedstawia pro-gram dla dzieci.
 16.45 Jutro poniedziałek — magazyn codziennych spraw rodzinnych.
 17.15 „Podróż do minionego czasu” — film dok. prod. polskiej.
 18.15 Wzdłuż Odry (I).
 18.45 Recital Grażyny Lobaszew-skiej.
 19.00 43 Samochodowy Rajd Polski.
 19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-słyszących).
 20.00 Studio sport.
 21.00 Portret z autografem: Edyta Geppert.
 21.30 „Muzyka jego życia” — film fab. prod. węgiersko-radzieckiej.
 23.15 Wieczorne wiadomości.

PNIEDZIAŁEK, 1986-07-07
 17.15 „Magazyn 17.15”.
 17.30 Program relaksowy.
 19.00 „Zajęcza noca”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Rozmowa na telefon” (I).
 20.15 Letni przegląd komedii Teatru Telewizji — Witold Filler i Jonasz Kofta.
 21.40 „Żniwa 86”.
 21.50 Dt — Komentarze.
 22.10 „Rozmowa na telefon” (2).
 22.25 Studio sport — Igrzyska Dobrej Woli — Moskwa'86.
 24.00 Dt — Wiadomości.

PROGRAM II
 17.00 Komedia filmowa 7 stolic — „Tylko Darwisz może nas uratować” — radziecki film fabularny.
 18.10 „Wakacje...”.
 18.30 Program lokalny.
 19.00 „Piękni i wspaniali”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Zwiedzamy Polskę”.
 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”.
 20.45 Wieczór mongolski w Telewizji Polskiej.
 21.45 „Czarne chmury” (I) — „Sza-fot” — serial historyczno-przygodowy
WTOREK, 1986-07-08

9.00 Telefilm TDC — „Podniebne wakacje” oraz w kinie telefilm: „Dżo-kei Monika” (3) — film produkcji NRD.
 10.00 Dt — Wiadomości.
 10.10 Kronika Igrzysk Dobrej Woli.
 10.20 Film dla II zmiany: „Palec Bo-ży” — polski film fabularny.
 11.55 „Z myślą o zmie”.
 12.10 Poradnik domator.
 12.20 „Na leżaku i w fotelu”.
 12.30 „Terra X” (I) — „Morze Po-ludniowe” — serial dok. prod. RFN.
 13.30 Program dnia.
 16.35 XX Festiwal Piosenki Zolnier-skiej — Kolobrzeg'86.
 17.15 „Magazyn 17.15”.
 19.00 „Zajęcza noca”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 Publicystyka.
 20.15 „Palec Boży” — polski film fab.

21.45 Dt — Komentarze.
 22.05 Telewizyjny informator wydaw-niczy.
 22.20 Studio sport.
PROGRAM II
 17.00 Komedia filmowa 7 stolic —

„Amor wpadł do wody” — film fab. prod. NRD.
 18.20 „Wakacje...”.
 18.30 Program lokalny.
 19.00 „Videomusic”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Zwiedzamy Polskę”.
 20.15 „Historia teatru polskiego”.
 21.15 „Dziś i losy”.
 21.45 „Moskwa nie wierzy łom” — film prod. radz.
 23.05 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA, 1986-07-09
 9.30 Kino telefilm: „Dzokej Monika” (4) — film prod. NRD.
 10.00 Dt — Wiadomości.
 10.20 Film dla II zmiany — „Repu-blika Ostrowska” (6 — ostatni).
 17.15 „Magazyn 17.15”.
 19.00 „Zajęcza noca”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 Publicystyka.
 20.15 „Republika Ostrowska” (6-ostat-ni).
 21.10 „Żniwa 86”.
 21.20 Dt — Komentarze.
 21.45 „XX Festiwal Piosenki Zolnier-skiej „Kolobrzeg 86” — koncert solis-tów i zespołów amatorskich.
 22.45 Studio sport.
 24.00 Dt — Wiadomości.

PROGRAM II
 17.00 „Gwiazda spada w górę” — film prod. CSR.
 18.30 Program lokalny.
 19.00 „Koncerty Chopinowskie” — Jean-Marc Luisada — w programie u-twory Fryderyka Chopina.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Zwiedzamy Polskę”.
 20.15 „Dookoła świata” — „W Nami-bi”.
 21.00 Studio sport.
 21.45 „Ekonomia na co dzień”.

OGŁOSZENIA

Władysław Jakimów, s. Jana, ur. 03.09.1956 r., zam. Tymowa 62 w dniu 28.04. br. w Ścinawie na ul. Chobienkiej będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował sa-mochodem osobowym m-ki „Fiat” 126p LGH-4144, nie posiadając do tego uprawnień.

Został za to ukarany przez Ko-legium ds. Wykroczeń przy Prezy-dencie Miasta w Lubinie karą grzywny 50.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego, zaka-zem prowadzenia pojazdów me-chanicznych w wymiarze trzech lat, oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Polskiej Miedzi” na koszt obwinionego. ZGUBIONO przepustkę nr 9426 wyda-ną przez Zakłady Górnicze „Lubin” na nazwisko JANUSZ KOWALSKI.

92099-g



NOWY CZŁOWIEK

Arnold Schwarzenegger (40 lat), eks-mistrz świata męskiej piętkości wszedł do klanu Kennedych, żeniąc się z siostrzenicą Teda Kennedygo panna Marią Shriver (29 lat). Ślub odbył się w Hyannis na przedmieściu Bostonu w obecności całej rodziny Kennedych, nie wyłączając Jacqueline Kennedy-Onas-sis. Młody żonkoś, nowy członek wiel-kiego klanu, pragnie zrobić karierę po-lityczną, zostać deputowanym lub am-basadorem.

TUNEZYJCZYCY ZACHWYCIENI

Prasa tunezyjska jest pełna zach-wytów dla Romana Polańskiego cle-sząc się, że wybrał on Tunezję za tło swego filmu „Piraci”, który niedawno był pokazany w Cannes na festiwalu i został przyjęty bardzo przychylnie. „Nikt nigdy nie zrobił takiej reklamy ośrodkiem turystycznym i krajoznawczym Tunezji jak ten film” — głoszą naj-większe dzienniki w tym kraju.

JEDNAK SZKODLIWE?

Słyszysz się od czasu do czasu, że po-calunki są niezdrowe, że są nosicielami różnych zarasków. I znów pojawiła się we Francji taka opinia. Naukowcy

twierdzą tam, że badania potwierdza-ją hipotezę zakładającą że np. wirus żółtaczki po zakażeniu organizmu czło-wieka i w czasie przebiegu choroby, chętnie osiedla się w ślinie. A więc pocałunki są niebezpieczne! Czy jed-nak ktoś z nich zrezygnuje?

COS Z „WIELKIEGO” ŚWIATA...

Księżniczka Stefania z Monaco, któ-ra ostatnio próbuje swych sił w show-businessie (z powodzeniem zajmując się projektowaniem mody sportowej), na-grała ostatnio w Kolonii z zespołem „Kanguru” piosenkę „Irresistible”. Na to nagranie księżniczka przyjechała własnym odrzutowcem. Piękna Stefa-nia zgodziła się też łaskawie pozować przez 2 minuty 70 fotoreporterom. Przed licznym tłumem bronił księżnic-kę kordon straży. Cóż, snobów nigdzie nie brak, a „błkitna” krew nadal bu-dzi sensację.



Dwóch młodzieńców rozmawia w tramwaju:

— Lepiej zostaw Agatę w spokoju, ona ma męża z tytułem...
 — Ja tam na tytuły nie patrzę.
 — Być może, ale on zdobył tytuł mistrza Europy w boksie!



— Gdybym cię opuściła Karolu i związała się z innym mężczyzną, za-łowałabyś?

— Też masz pomysły! Dlaczego miał-bym żałować jakiegoś obcego faceta?



● **BARAN** (21 III—18 IV). Czas naj-wyższy pomyśleć o urlopie. Najlepiej gdybyś mógł go spędzić w większym gronie, masz bowiem szansę na zawar-cie interesującej znajomości. Uwaga na finanse.

● **BYK** (19 IV—20 V). Najbliższe dni upłyną pod znakiem wielu spotkań to-warzystkich. Nowe znajomości, jakie za-wrzesz nie będą ci obojętne, a być może, przerodzą się w głębsze uczu-cie.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V—22 VI). Plotki, jakie ostatnio krążyą w twoim towa-rzystwie nie dają ci spokoju. Nie martw się nimi, prawda w końcu wyjdzie na wierzch. Wkrótce ciekawa propozycja.

● **RAK** (23 VI—22 VII). Sprawy ser-cowe ułożą się nadszpedzanie do-brze. Twoje dalekosieżne plany mają szansę realizacji. Musisz tylko działać z namysłem. Wycofać się — będzie za późno.

● **LEW** (23 VII—22 VIII). Zbyt nie-ufnie odnosisz się do kogoś bliskiego. Twój brak zaufania drażni i niepokoi. A poza tym — nie masz podstaw do podejrzeń. W pracy — trochę nowo-ci.

● **PANNA** (23 VIII—22 IX). Dni naj-blizsze zapowiadają się bardzo praco-

wicie. Ustal sobie plan działania, bo i-naczej pogubisz się w drobiazgach. Nie zapomnij o bliskiej ci osobie.

● **WAGA** (23 IX—22 X). Czas na od-poczynek, pomyśl więc o urlopie. Wszystkie wskazuje na to, że wkrótce zajmie cię bez reszty nowe uczucie. Sprawa może być interesująca, nie o-pieraj się.

● **SKORPION** (23 X—22 XI). Twoje sprawy zawodowe potoczą się pomyślnie. Będziesz mieć powody do satysfak-cji, zostaniesz doceniony i szukaje się chyba jakaś premia lub podwyżka. Wkrótce mile spotkanie.

● **STRZELEC** (23 XI—21 XII). Pro-blemy, z rozwiązaniem których zwle-kałeś tak długo — dojrzały do roz-wiązania. Nie lękaj na pomoc, musisz je sam rozwiązać. W „nagrodę” — mila niespodzianka.

● **KOZIOROZEC** (22 XII—20 I). Wkrót-ce nadejdzie ciekawa wiadomość. Być może, jest to zapowiedź większych zmian. W sprawach zawodowych — trochę nieporozumień, jednak szybko wyjaśnionych na twoją korzyść. Na horyzoncie — flirt.

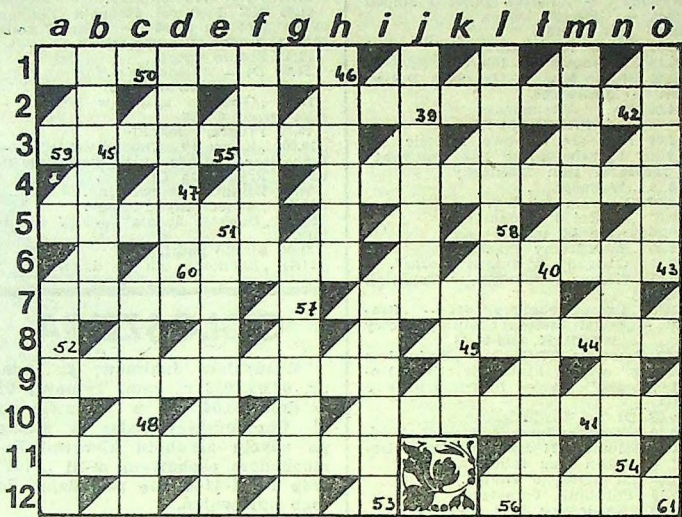
● **WODNIK** (21 I—18 II). Najbliższe dni przyniosą wiele nowego, mogą mieć duży wpływ na twoje dalsze losy. Przygotuj się na pewne wydatki, choć nieoczekiwane — trzeba będzie je po-nieść.

● **RYBY** (19 II—20 III). W sprawach zawodowych — wiele sukcesów, zupeł-nie nieoczekiwanych. Był tak daleki! Natomiast w sprawach serca — pewne kłopoty, trochę nieporozumień. Zata-godzenie sytuacji będzie zależeć od ciebie.



Nr 27 (122)

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 3



Litery uporządkowane wg odpowiadających im liczb od 39 do 61 stanowią część hasła krzyżówek konkursowych, które w całości należy nadesłać pod adresem redakcji po wydrukowaniu ostatniej krzyżówki konkursowej.

Poziomo:

- 1) figura geometryczna,
- 2) podróżnik, obieźswiat,
- 3) słomiany dach,
- 4) rozwieszenie, rozłożenie,
- 5) owad — wzór pracowitości,
- 6) tło, podstawa Δ czarność,
- 7) pokarm kanarków Δ wgłębienie pod stawem ramiennym,
- 8) ciężkie, duszne powietrze,
- 9) przyrząd do nitowania,
- 10) uderzenie obutymi stopami o podłogę,
- 11) z ironią o kobiecie przesadnie dbającej o swój wygląd,

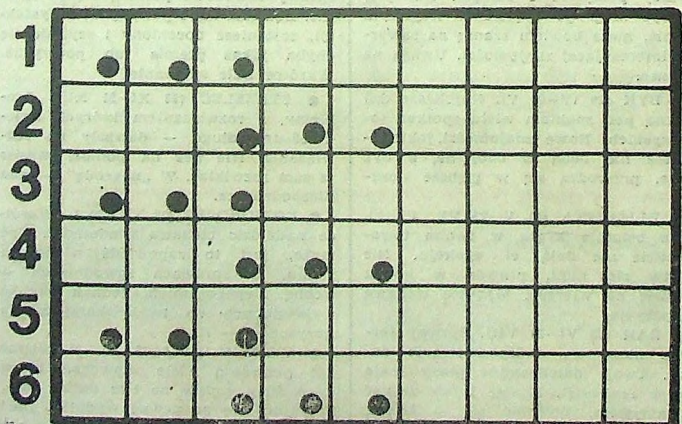
12) na ramieniu st. szeregowca.

Pionowo:

- A) dawny mebel do siedzenia i spania,
- B) dział medycyny,
- C) intruz,
- D) słony dodatek do pasz bydłych,
- E) wędruje przez pustynię,
- F) amator zab,
- G) ozdobnik tytułowej strony książki,
- H) ćwierć garnca,
- I) parkowe drzewo,
- J) futryna drzwi,
- K) zatyczka w beczce,
- L) np. dziecko dla rodziców,
- M) do wykonania lub rozwiązania,
- N) cios szabli,
- O) rycynus,
- P) pozostaje na polu po skoszonym zbożu.

„ZBIGNIEW”

LOGOGRYF

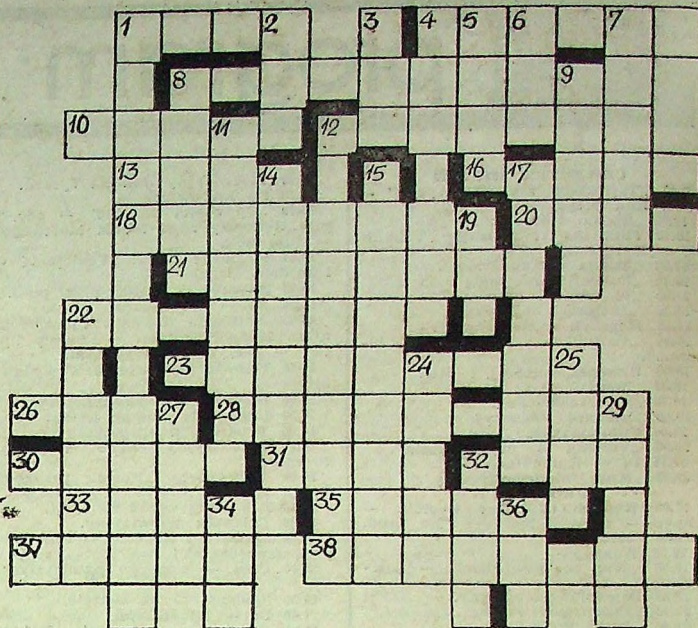


Litery z pól oznaczonych czytane kolejno rzędami poziomymi tworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

- 1) brak zgodności z rzeczywistością
- 2) infekcja
- 3) członek placówki dyplomatycznej

- 4) kłeska żywiołowa powodująca wielkie zniszczenie
- 5) budynek do przechowywania zapasów zboża
- 6) konstruktor pierwszej polskiej turbiny parowej i turbin okrętowych „Ło-Ryś”

KRZYŻÓWKA EKSTRA



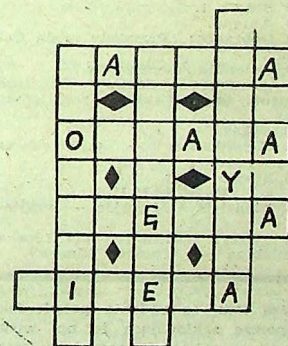
POZIOMO:

- 1) siano ułożone w stózek,
- 4) plótno introligatorskie,
- 8) główny port i stolica Surinamu,
- 10) powieści, nowele, opowiadania,
- 12) piastowski tytuł wojewody,
- 13) część wyścigu,
- 16) między gardłem i tchawicą,
- 18) pułapka,
- 20) wykrył obrót Galaktyki,
- 21) aparat, urządzenie,
- 22) obszar między działami wodnymi,
- 23) odpowiada na pytania kim? czym?
- 26) wysiłek przed metą,
- 28) szczególny pilot,
- 30) samowolny władca,
- 31) termin bokserki,
- 32) szef juhasów,
- 33) autor powieści „Jezioro Bodeńskie”,
- 35) protoplasta Rzymian,
- 37) mieszkanie Nowej Kaledonii,
- 38) skrzat.

PIONOWO:

- 1) antybiotyk,
- 2) zabawa,
- 3) motyl nocny,
- 4) wdzianko na buty,
- 5) trunek z ryżu,
- 6) potasowiec,
- 7) gałąź,
- 8) część trylogii H. Sienkiewicza,
- 9) ośrodek przemysłowy GOP,
- 11) rodzaj zamka,
- 12) przrządek, dokładka,
- 14) metastaza,
- 15) drzewo liściaste,
- 17) tata, mama i dzieci,
- 19) mieszkanie w przenośni,
- 22) ryba z bagnistych wód Ameryki Płd.,
- 24) pracuje w transporcie portowym,
- 25) bezwartościowe dzieło,
- 27) stary wyjadacz,
- 29) przewód elektryczny,
- 32) punki zaopatrzeniowy,
- 34) między antrakami,
- 36) ukradł lis krukowi.

„VICTOR”



SAMOSIA

Do diagramu wpisano wszystkie samogłoski. Należy diagram uzupełnić spółgłoskami tak, aby powstała prawdziwa krzyżówka wyrazów, którymi są rzeczowniki pospolite w pierwszym przypadku liczby pojedynczej.

„GANIMEDES”

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 25 (120)

KRZYŻÓWKA

Poziomo: Intelkt, lornetka, kant, rok, zakłada, raut, kicz torsje, karakal, konik.

Pionowo: filiżanka, lennik, itaka, nokaut, traktor, letnisko, Tracja, kod, Zelig, rak.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: Korab, Ajaja, Redar, adaks, farsz, arbut.

Pionowo: karafka, Ojeda, radar, Ajaks, barszcz.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: podtrzymka, kłam, panorama, watołina, inkasent, Gobi, fałszywiec.

Pionowo: pakt, drapak, zakole, karma, mata, nosacz, ring, Antoni, wnęka, filc.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: rotmistrz, okoń, wędrowiec, łódź, pałka sówka, গেঁদে, łósko, kłepa, ruina, czapa, osad, kątomierz, ewik, manewrowy.

Pionowo: podłostka, rozdźwięk, ośleka, Marek, Sawa, rzeź, pałac, łyżwa, agora, wścisbwo, heraldyka, zbiór, parów, łąka, pole.

LOGOGRYF: Kaszel nie choroba, koza nie chudoba.

ANAGRAMÓWKA: Fałsz prawdy nie lubi.

KALAMBUR: Barkarola.

HOMONIM: uwagi, u wagi.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 26 (121)

KRZYŻÓWKA Z KROKUSEM NR 4: Alkohol przyczyną wielu nieszczęść.

KRZYŻÓWKA TAUTOGRAMOWA:

Poziomo: kapitanat, kamasznik, kominiarz.

Pionowo: kabanos, kiwanie, kaszmir, kariera.

ELIMINATKA: Kto pokocha, to poszło.

LOGOGRYF: Natura woła o ratunek. REBUS ANAGRAMOWY: Stare miasto urzeka.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: zendra, Nawa, kluski, czar, mizera, ołstro, run, koala, Asir.

Pionowo: Eol, dyszel, animator, twór, kamera uczona, Karski, Akra, Ola.

KALAMBURY: 1. piramidy, 2. papierosy.

GŁÓWKA PRACUJE: nr 24 (119)

Książki wylosowali:

1. Mariusz Gajewski — Lubin.
2. Maria Chabucza — Lubin.